BIULETYN INFORMACYJNY POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Nr 11 Listopad 1965 r.

WARSZAWA

BIULETYN INFORMACYJNY POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Nr 11 Listopad 1965 r.

WARSZAWA

Wykonano w Zakładzie Graficznym Politechniki Warszawskiej
Nakład 500 + 20. Ark. druku 4,5. Papier powielacz. kl. III 70 g.
Oddano do druku dnia 25. XI. 1965 roku. Zamówienie nr 715.

T r e ś ć

DO CZYTELNIKÓW

W październiku br. odbył się w Meksyku tak zwany "Tydzień Sportu". Impreza ta nie była pomyślana, jak wiele innych temu podobnych mityngów sportowych dla wyłonienia zwycięzców, uzyskania rekordowych wyników czy w ogóle spopularyzowania sportu. Głównym jej celem był rekonesans miejsca przyszłej Olimpiady letniej i to ściśle w tej porze roku, kiedy Igrzyska 1968 r. będą rozgrywane. Poważne wzniesienie Meksyku ponad poziom morza (ca 2300 m) zainteresowało szczególnie przedstawicieli krajów położonych o wiele niżej. Jak też będzie się zachowywał ludzki organizm w tych niecodziennych dla niego warunkach?

Jak do tej pory, w przypadku Olimpiady w Melbourne czy Tokio istniało tylko jedno zasadnicze zagadnienie - przystosowanie zawodnika do różnicy czasu, czyli przysłanie go na miejsce startu na tyle wcześniej przed Olimpiadą, aby organizm jego przyzwyczaił się spać w porze kiedy w jego kraju jest dzień, a być wydajnym w porze nocnej. Sukcesy sportowców europejskich i północno-amerykańskich dowiodły, że "barierę czasu" potrafią już wszędzie przezwyciężać. Ale Meksyk? Tu do wymienionej powyżej trudności dochodzi zmiana ciśnienia i w związku z tym zagadnienie, czy organizm potrafi się przystosować do wysiłku w takich warunkach, a jeżeli tak czy potrzebna jest długa aklimatyzacja. Wokół tej sprawy powstała psychoza. Nic też dziwnego, że "Tydzień Sportu" potraktowano jako okres badań organizmu ludzkiego w nowych warunkach i że obok zawodników i trenerów pojechali do Meksyku lekarze uzbrojeni "po zęby" we wszelkiego rodzaju aparaturę.

Materiał zawarty w naszym dziale "Przegląd prasy" w większości omawia wyniki pierwszych badań w tym zakresie. Jedni twierdzą, że z tą wysokością to przesada, inni przeciwnie obawiają się tej Olimpiady, a Polacy... wypowiedzą się w następnym numerze.

Z działalności PKOl

Z prac Prezydium

Przygotowania dyscyplin zimowych do Igrzysk Olimpijskich w Grenoble w niedługim już czasie przejdą w fazę realizacji. Programy przygotowań w hokeju na lodzie, saneczkarstwie, łyżwiarstwie szybkim i figurowym oraz dwuboju zimowym, opracowane przez zainteresowane związki sportowe zostały już przekonsultowane z Komisją Sportową PKOl i były tematem posiedzenia Prezydium PKOl w dniu 27.X.br.

Nad programami poszczególnych dyscyplin rozwinęła się dyskusja, w której dominowała troska o jak najbardziej wszechstronne rozpatrzenie trudności na jakie natrafiają one w swoich przygotowaniach i znalezienia najlepszych rozwiązań dla wyeliminowania tych trudności.

Prezydium PKOl zatwierdziło wnioski Komisji Sportowej w sprawie przygotowań wymienionych wyżej dyscyplin.

Specyfika dyscyplin, ich możliwości i warunki rozwojowe wymagają różnych form pomocy Polskiego Komitetu Olimpijskiego dla prawidłowej realizacji planu przygotowań. Nie wszystkie dyscypliny są predystynowane do objęcia ich pełną opieką już w roku 1966. Niektóre, jak np. łyżwiarstwo figurowe i szybkie, będą musiały wykazać się dobrymi wynikami w sezonach 65/66 i 66/67 - aby mogły być objęte całkowitą opieką Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Łyżwiarstwo figurowe ma niewielkie szanse uzyskania dobrych wyników na najbliższej Olimpiadzie. Z uwagi jednak na rangę społeczną tej dyscypliny, która winna stać się sportem

dzieci i młodzieży - Prezydium PKOl widzi potrzebę pomocy tej dyscyplinie w jej wysiłkach znalezienia się wśród najlepszych, poprzez udostępnienie koniecznej ilości godzin treningowych na lodowiskach sztucznych.

Łyżwiarstwo szybkie, które na arenie międzynarodowej odnosiło szereg sukcesów, przeżywa kryzys z powodu braku bazy treningowej i trudności sprzętowych. Dyskusja nad programem przygotować tej dyscypliny wskazała na konieczność budowy torów prostych, które umożliwią przedłużenie sezonu i stworzą możliwość szkolenia szerszego zaplecza zawodników.

Spośród dyscyplin, których plany przygotowań omawiano na posiedzeniu Prezydium, hokej na lodzie, sport saneczkowy i dwubój zimowy mają szanse uplasowania się na miejscach punktowanych i medalowych.

W hokeju na lodzie obserwuje się wyrównanie poziomu zespołów I ligi oraz podniesienie poziomu reprezentacji, co jest wynikiem prowadzonej konsekwentnie przez Związek i kluby od 2 lat całorocznej pracy szkoleniowej. Powołane przez PKOl na terenie kraju terenowe grupy specjalistyczne będą współpracowały ze Związkiem nad prawidłową realizacją opracowanych założeń szkoleniowych.

Prezydium PKOl zobowiązało Sekretariat do zabezpieczenia kadrze narodowej w hokeju na lodzie wejścia na sztuczne lodowiska w jak najwcześniejszym terminie.

Dobre pozycje w świecie saneczkarstwa i dwuboju zimowego predystynują te dyscypliny do zajęcia dobrych lokat na I.O. w Grenoble. Prezydium PKOl uwzględniło w pełni potrzeby tych dyscyplin w opracowanych programach przygotowań, zabezpieczając konieczne środki w planie finansowym przygotowań.

Nowa Komisja Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Jak już informowaliśmy w Biuletynie Nr 9 Prezydium Polskiego Komitetu Olimpijskiego powołało na swym posiedzeniu w dniu 10 września "Komisję Organizacji i Łączności z Terenem".

W dniu 16 listopada br. Prezydium PKOl zatwierdziło skład osobowy tej Komisji, który uwzględnia przedstawicielstwo naj-

ważniejszych instytucji współdziałających z Polskim Komitetem Olimpijskim:

1.	Jan Kręcielewski	- Przewodniczący Komisji - Sekretarz K.R. OFSWFiT
2.	Karol Greniuch	- Sekeretarz Komisji
3.	Czesław Bączkowski	- Kierownik W-łu Org. K.R. OFSWFiT
4.	Mirosław Broszkiewicz	- Sekretarz Rady Zrzesz.Sport. "Start"
5.	Idzi Bryniarski	- Przew.Komisji Współpracy z PKOl w W-wie przedst.Fed."Gwardia"
6.	Michał Dodzik	- Dyr. d/s Szkolenia i Sportu LOK
7.	Arnold Gonera	- ZG. ZMS
8.	Marta Jabłońska	- GKKFiT
9.	Mikołaj Kozak	- Rada WF i Sportu MON
10.	Marian Kubicki	- Kier.W-łu Sportu Kwatery Gł. ZHP
11.	Jerzy Kuberski	- W-ce Prezes ZG. AZS
12.	Mieczysław Marzec	- ZG. ZMW
13.	Marian Siliniewicz	- ZG. SZS
14.	Jerzy Troicki	- Rada Główna LZS
15.	Maciej Wawrzykowski	- Kier.Działu Organizacji PKOl.

Jednym z głównych zadań Komisji Organizacji i Łączności z Terenem będzie wiązanie współdziałania Polskiego Komitetu Olimpijskiego z Wojewódzkimi Komitetami Kultury Fizycznej i Turystyki w zakresie wszystkich spraw dotyczących przygotowań olimpijskich.

Komisja będzie rozwijać swoją działalność poprzez Wojewódzkie Komisje Współpracy z Polskim Komitetem Olimpijskim, w szeregach których znajduje się ok. 300 terenowych działaczy sportowych. Komisja ma również zadanie inicjowania nowych form współpracy PKOl z polskimi związkami sportowymi,zrzeszeniami i federacjami oraz innymi organizacjami sportowymi.

Spotkanie z Przewodniczącymi Wojewódzkich Komisji Współpracy z PKOl

W dniu 26 października br. odbyła się pod przewodnictwem V-ce prezesa PKOl Wiesława Adamskiego narada, w której wzięli

udział m.in. V-ce prezes PKOl Zygmunt Huszcza, Sekretarz Generalny PKOl Leonard Grześkowiak, dyrektorzy pionów Teodor Dołowy i Julian Neuding oraz przewodniczący Wojewódzkich Komisji Współpracy z PKOl. W naradzie wzięło udział wielu Przewodniczących Wojewódzkich Komitetów Kultury Fizycznej i Turystyki, którzy piastują funkcje społeczne Przewodniczących Komisji Współpracy z PKOl.

Na naradzie Sekretarz Generalny L.Grześkowiak wygłosił referat na temat roli i zadań Wojewódzkich Komisji Współpracy z PKOl w świetle nowej struktury PKOl oraz poinformował o aktualnych zadaniach Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Dyskutanci jednomyślnie stwierdzili konieczność większego zaangażowania się terenu dla spraw olimpijskich,popierania poczynań Polskiego Komitetu Olimpijskiego i współdziałania w wielu akcjach PKOl jak: organizacja klubów olimpijczyka i spotkań z olimpijczykami, organizacja "Apelu Olimpijskiego", zawodów dla młodzieży, propagowanie kółek olimpijskich, pomocy i opieki nad kadrą olimpijską, rozwijanie inicjatywy w kierunku gromadzenia funduszu olimpijskiego, stwarzanie warunków dla rozwoju terenowych grup specjalistycznych itp.

Wszyscy zebrani podkreślili doniosłą rolę jaką mają do spełnienia w realizacji w/w zadań Wojewódzkie Komisje Współpracy z PKOl.

Z prac Komisji Młodzieżowej PKOl

Propozycje zmian w systemie zdobywania kółek

System zdobywania kółek olimpijskich służyć ma - zgodnie z założeniami, mobilizacji młodzieży do uprawiania sportu i systematycznego podnoszenia kwalifikacji sportowych. Komisja Młodzieżowa PKOl, po przeanalizowaniu dotychczasowego sposobu zdobywania kółek, doszła ostatnio do wniosku, że spełniał on ten cel tylko częściowo. W związku z tym opracowany został projekt zmian w zasadach zdobywania i nadawania kółek olimpijskich.

Dotychczas akcja zdobywania kółek dzieliła się wyraźnie na dwie części. I i II kółko miało charakter wybitnie propagandowy i prowadzone było przez Komisję Młodzieżową. Dalsze kółka stanowiły już system selekcji do reprezentacji olimpijskiej. Ze względu na dużą różnicę w normach i wymaganiach pomiędzy II i III kółkiem, tylko nielicznym, wybitnie utalentowanym sportowcom udawało się pokonać tę barierę. W reprezentacji na Tokio mieliśmy zaledwie 7% zawodników - zdobywców I kółka olimpijskiego.

Pięcioletni cykl zdobywania kółek okazał się zatem zbyt krótki, by zdobywca I kółka mógł z większymi nadziejami ubiegać się o start w reprezentacji olimpijskiej. Nasuwa to potrzebę dostosowania cyklu zdobywania kółek do naturalnego okresu sportowego dojrzewania młodych zawodników. W różnych dyscyplinach sportu okres ten różnie się oczywiście kształtuje, postanowiono jednak przyjąć optymalny siedmioletni staż sportowy, w czasie którego młody, uzdolniony zawodnik może osiągnąć dojrzałość wyczynowca wysokiej klasy.

Komisja Młodzieżowa PKOl proponuje zatem, by cykl zdobywania kółek olimpijskich przyjął formę siedmioletniego systemu, przy czym okres zdobywania I i II kółka wynosiłby po dwa lata, następne zaś zdobywano by w każdym kolejnym roku. Normy na poszczególne kółka proponuje się w zasadzie oprzeć na nowej klasyfikacji sportowej. Zdobywcy I kółka powinni więc uzyskać normy w granicach III klasy sportowej,zdobywcy II kółka - w granicach II klasy itd. aż do klasy mistrzowskiej międzynarodowej przy V kółku. Proponuje się również przyjąć zasadę, by akcja zdobywania I kółka miała nadal charakter propagandowy, zachęcający młodzież do uprawiania sportu.

Zdobywców II kółka należałoby otoczyć szczególną opieką szkoleniową przez Wojewódzkie Zespoły Metodyczno-Szkoleniowe i okręgowe związki sportowe. Zadaniem polskich związków sportowych będzie zabezpieczenie opieki szkoleniowej zdobywcom III kółka, zaś Polski Komitet Olimpijski powinien się zająć zawodnikami, którzy uzyskają IV i V kółko. Nie wyklucza to oczywiście możliwości opiekowania się przez PKOl szczególnie utalentowanymi zawodnikami we wcześniejszych etapach akcji.

Limity wiekowe, obowiązujące przy zdobywaniu poszczególnych kółek, muszą być ustalone z uwzględnieniem specyfiki dyscyplin sportu. Proponuje się też, by Komisja Sportowa PKOl miała prawo nadawać III, IV i V kółko zawodnikom starszym,nie mieszczącym się w przyjętych granicach wiekowych, reprezentującym jednak wysoki poziom sportowy.

Całokształt spraw, związanych ze zdobywaniem I, II i III kółka olimpijskiego, Komisja Młodzieżowa chce prowadzić we własnym zakresie, przekazując następnie zdobywców III kółka Komisji Sportowej, która kontynuować będzie akcję.

Systemem zdobywania kółek olimpijskich należy objąć wszystkie dyscypliny, przewidziane programem Igrzysk Olimpijskich. Szczegółowe zasady regulaminowe tego systemu będą opracowane wspólnie przez Komisje Sportową i Młodzieżową PKOl przy konsultacji z zainteresowanymi związkami sportowymi i komórkami PKOl.

Polski Komitet Olimpijski - dziennikarzom sportowym

Stało się już tradycją, że PKOl przeprowadza wspólnie z Klubem Dziennikarzy Sportowych seminarium szkoleniowe dla dziennikarzy, którego celem jest zetknięcie słuchaczy z najnowocześniejszymi zdobyczami nauki w zakresie sportu, z planami rozwoju wf i sportu, z zamierzeniami szkoleniowymi PKOl w ramach przygotowań do najbliższej Olimpiady itp. W dniach 9 - 11 listopada odbyło się takie seminarium, w którym wzięło udział ponad 80 dziennikarzy, w tym przedstawiciel CSRS Josef Oktabec oraz Szwecji Sven Ekstroem.

Niezwykle ciekawe szczegóły odnośnie 5-letniego planu rozwoju wf i sportu przedstawił słuchaczom dyrektor Departamentu Sportu GKKFiT Antoni Miller. Z prelekcji tej jasno wynikała konieczność przeprowadzanej decentralizacji i sięgnięcia tym samym po środki terenowe, gdyż budżet centralny sportu nie potrafi już zabezpieczyć rosnących potrzeb wf i sportu, szczególnie w związku z wyżem demograficznym. Liczbowe udokumentowanie zadań i możliwości ich realizacji znajdą nasi czytel-

nicy w Biuletynie GKKFiT, gdzie dyr.Miller obiecał wydrukować cały swój ciekawy referat.

Jeszcze jeden szczegół chcieliśmy poruszyć na tle tego referatu, sprawę obiektów sportowych. Jest rzeczą dziwną,że jak dotąd obiekty sportowe budowane z centralnych środków nie znajdują opieki w terenie. Inaczej rzecz się ma np. z domami kultury, których eksploatacja, remonty itp. są natychmiast po ukończeniu budowy objęte budżetem władz terenowych lub zakładów pracy. Stadiony, hale i lodowiska niestety nie podlegają tej zasadzie i jeżeli nie znajdzie się ktoś litościwy,to niszczeją, a ponadto obciążają przy eksploatacji kluby sportowe, które, jak wiadomo, są w ciężkich warunkach finansowych. Czy jest do pomyślenia, żeby po wybudowaniu domu kultury lub świetlicy kłopoty związane z ich prowadzeniem przerzucał ktoś na zespół chóralny, czy dramatyczny? Nigdy. Jasne jest dla ojców miasta czy powiatu, że należy obiekt kultury włączyć do swego budżetu. Dlaczego tak nie jest w odniesieniu do obiektów sportowych? Czy sport nie spełnia podobnej roli jak rozrywki kulturalne? To jest sprawa, o której rozsądne rozwiązanie należy walczyć w terenie znajdując w ten sposób dodatkowe wkłady na kulturę fizyczną.

Dr Tadeusz Ulatowski, kierownik wyszkolenia PKOl podzielił się ze słuchaczami swymi uwagami na temat tygodnia sportu w Meksyku. Nie rozwijamy szerzej tej ciekawej sprawy, jako że ma ona i tak szerokie oddźwięki w codziennej prasie. Również tylko krótką wzmianką kwitujemy, że odbyły się także wykłady na temat "Cybernetyka a sport" - mgr Kosmana i "Psychologia a sport" - prof.Geblewicza. Zagadnienia niezwykle ciekawe i jak wynika z prelekcji jeszcze nie zupełnie zbadane. Jest to niewątpliwie sprawa, której dopracowanie przynieść może wielkie korzyści tak dla organizacji treningu, jak organizacji wypoczynku przedstartowego oraz umiejętności psychicznego nastawiania zawodnika do startu.

Sprawę czynnej rekreacji i wzajemnych proporcji między czasem poświęcanym przez ludzi pracy na sport i na rekreację przedstawił przedstawiciel CRZZ Jan Kręcielewski. Miliony ludzi pracy czeka na rozwiązanie tych spraw, tak ważnych w nerwowych warunkach pracy XX wieku. Poruszenie tego tematu,właś-

nie z tej okazji spotkania z dziennikarzami z całej Polski, było jak najbardziej słuszne. Zetknęli się ono bowiem osobiście z planami CRZZ i będą mogli się stać szermierzami tej sprawy u siebie.

Uzupełnieniem wykładów i dyskusji były obserwacje nowoczesnego treningu koszykarzy, lekkoatletów i wizytacja ogniska TKKF.

Na zakończenie seminarium przybył przewodniczący GKKFiT Włodzimierz Reczek. Tematem jego spotkania z dziennikarzami była sprawa aktywności przedstawicieli polskiego sportu na forum międzynarodowym.

Przewodniczący Reczek przekonał zebranych, że nie mniej ważnym odcinkiem dla pozycji naszego sportu w skali światowej, obok wyników sportowych, postępów pracy szkoleniowej jest aktywność działaczy w organizacjach międzynarodowych. Niestety ani jeden Polak nie jest przewodniczącym żadnej międzynarodowej federacji, a choć liczbowy udział Polaków w pracach tych organów poważnie wzrósł w ostatnich latach, to jednak można mieć jeszcze wiele zastrzeżeń do jakości pracy wielu naszych reprezentantów. Podstawą działania jest oczywiście znajomość języka obcego, z czym jest jeszcze bardzo źle. Trzeba, zdaniem przewodniczącego, zwrócić uwagę na sprawę reprezentacji z punktu widzenia przydatności działacza do wystąpienia na forum międzynarodowym. Ważną rzeczą jest zastanowienie się nad doborem ludzi, których desygnujemy do władz międzynarodowego ruchu sportowego. Wybierać powinniśmy bowiem takich, którzy nas godnie będą reprezentować, umiejętnie inicjować słuszne zmiany w zasklepiałych częstokroć instytucjach, a możliwość po temu istnieje, bo Polacy, jak się wyraził prelegent, są na ogół dobrze widziani. Wybrany reprezentant powinien dłuższy czas zajmować to stanowisko i skończyć trzeba na zawsze ze stałą huśtawką, wysyłania co roku nowych ludzi. Sprawa zasiedzenia, ma również dobrą stronę.

Dziennikarze usłyszeli także wiele ciekawych wypowiedzi przewodniczącego na temat powstającej nowej organizacji łączącej Narodowe Komitety Olimpijskie, a przy której narodzinach obok inicjatora Włoch, dużą rolę odegrała delegacja polska. Wychodzenie z nowymi, rzeczowymi wnioskami, udokumen-

towanymi i przygotowanymi, włączanie się do pozytywnych akcji innych przedstawicieli, oto droga do zdobycia zaufania i organizacyjnego podbudowania naszego sportu. Każdy przedstawiciel Polski musi wysoko cenić sobie zaszczyt reprezentowania kraju. Ale to mało. Jego udział musi wnieść coś pozytywnego do pracy organizacji, a tym samym przysłużyć się polskiemu ruchowi sportowemu. A więc do międzynarodowych federacji muszą być wybierani ludzie znający języki, zagadnienie i łatwo zdobywający zaufanie, a ich występy na zebraniach muszą być już przed wyjazdem przygotowane.

Trzylecie działalności wydawnictw szkoleniowych PKOl

Polski Komitet Olimpijski, obok przygotowywania ekipy narodowej na Igrzyska Olimpijskie, na mocy uchwał GKKFiT z roku 1961 i 1962 otrzymał również zadanie doszkalania kadr trenerskich. Zrealizowanie tego zadania wymagało dostarczenia trenerom odpowiednich materiałów, zawierających najnowsze osiągnięcia naukowe i praktyczne z zakresu treningu sportowego.

W roku 1963 PKOl rozpoczął wydawać biuletyn "Materiały Szkoleniowe". Początkowo wydawnictwo było zakrojone na bardzo wąską skalę i ograniczało się do wydawania skryptów specjalistycznych, zawierających tematykę wykładaną na kursach doszkoleniowych trenerów I i II stopnia (biomechanika,psychologia, pedagogika, fizjologia itp.). Skrypty te były drukowane na rotaprincie, redagowanie ich pozostawiało wiele do życzenia. Niemniej jednak pozycje wydane w roku 1963 (razem 8 numerów) stanowią do dzisiaj podstawowy materiał na wszystkich kursach instruktorskich i trenerskich.

Z końcem 1963 roku utworzono Dział Wydawnictw przy Centealnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich, na czele którego stanął red. Henryk Janowski. Początkowo zadaniem działu było wydawanie 10 numerów "Materiałów Szkoleniowych" w roku. Biuletyn z początkiem 1964 roku przekształcił się w czasopismo zajmujące się problematyką teorii treningu sportowego. Zmieniowo nie tylko szatę graficzną pisma (okładka) i technikę druku, ale systematycznie wprowadzano nowe działy i rozsze-

rzano problematykę. O ile początkowo opierano się głównie na materiałach zagranicznych (głównie radzieckich i niemieckich), o tyle później coraz częściej zaczęli gościć na łamach biuletynu trenerzy i naukowcy polscy.

Rok 1965 to ponowna zmiana szaty graficznej biuletynu, wprowadzenie 7 stałych działów, obejmujących wszystkie aspekty nowoczesnego procesu szkolenia sportowego (dział naukowo-metodyczny, praktyka trenerska, organizacja szkolenia, kontrola lekarska, sprzęt i urządzenia, film, przegląd literatury). Zwiększenie zespołu redakcyjnego, na którego czele stoi Kolegium składające się z przedstawicieli poszczególnych dziedzin nauki i praktyki treningu, pozwoliło na coraz lepsze i bardziej komunikatywne redagowanie biuletynu. Potwierdzeniem przydatności "Materiałów Szkoleniowych" w praktyce była przeprowadzona w połowie 65 r. wśród czytelników ankieta - sonda. Opinie i wypowiedzi tej ankiety dowodzą, że w terenie istnieje ogromne zapotrzebowanie na materiały traktujące o teoretycznych i praktycznych aspektach treningu sportowego, który szczególnie w tzw. wysokim wyczynie, wymaga od trenerów coraz większego przygotowania teoretycznego i coraz bardziej naukowego podejścia przy rozwiązywaniu codziennych zadań praktycznych.

Ankieta dostarczyła redakcji również szereg cennych wskazówek na temat jeszcze bardziej komunikatywnego redagowania pisma. Postulaty wysunięte w ankiecie przez Czytelników będą w miarę możliwości realizowane, co powinno w efekcie podnieść wartość publikowanych materiałów i zapewnić wykorzystanie ich w praktyce szkoleniowej.

Po tym, prawie już historycznym wstępie, warto podać kilka cyfr, obrazujących rozwój i zasięg "Materiałów Szkoleniowych". Do końca 1965 roku wydano 28 numerów biuletynu o objętości ok. 2000 stron druku. Stanowi to blisko 5 tys. stron maszynopisu, ok. 200 zdjęć i rysunków. Na treść 28 numerów złożyło się 7 pozycji specjalistycznych (skryptów) oraz blisko 280 artykułów i doniesień autorów polskich i zagranicznych. W roku 1964 tłumaczenia i opracowania zagraniczne (radzieckie, niemieckie - NRD i NRF, amerykańskie, francuskie, czeskie i węgierskie) stanowiły ok. 50% treści, a w roku 1965 zaś tylko

ok. 30%. Tylko w roku 1965 dostarczono czytelnikom 131 artykułów i doniesień o łącznej objętości ok. 1500 stron maszynopisu. Redakcji udało się wciągnąć do współpracy szereg naszych czołowych trenerów i naukowców związanych ze sportem, którzy na łamach "Materiałów Szkoleniowych" dzielą się swoimi doświadczeniami i publikują wyniki swych badań nastawionych pod kątem bezpośrednich korzyści dla praktyki sportu wyczynowego. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z publikowania najciekawszych osiągnięć zagranicznych, które są śledzone na bieżąco i natychmiast, w ramach możliwości technicznych, przekazywane czytelnikom.

Od stycznia 1966 roku "Materiały Szkoleniowe" zmienią nazwę i będą wychodziły w nowej szacie graficznej (okładka zdjęciowa) pt. "Sport wyczynowy - teoria i praktyka". Zmiana ta podyktowana została wciąż rosnącą rangą pisma, które zdobywa coraz szersze uznanie wśród szkoleniowców i ludzi związanych ze sportem wyczynowym. Czasopismo będzie się ukazywało 10 razy w roku, gdyż przejście na miesięcznik nie jest jeszcze, ze względów formalnych, możliwe. Tematyka "Sportu wyczynowego" obejmować będzie, podobnie jak w "Materiałach Szkoleniowych", wszechstronną problematykę teorii treningu z położeniem akcentu na coraz ściślejsze powiązanie z praktyką. Warto zaznaczyć, że - jak do tej pory - jest to jedyne pismo w Polsce, zajmujące się wyłącznie tą problematyką. Należy sądzić, że "Sport wyczynowy" zarówno ze względu na swą treść, jak i szatę graficzną wejdzie na stałe do grupy czasopism popularnonaukowych i fachowych.

Trzyletni okres działalności wydawniczej PKOl nie zamyka się jedynie na "Materiałach Szkoleniowych". Z inicjatywy Działu Wydawnictw rozpoczęto w połowie 1964 roku wydawanie pozycji specjalistycznych z poszczególnych dyscyplin w serii "Biblioteka Trenera Specjalisty". Inicjatywa ta wynikła z aktualnej sytuacji wydawniczej, która ogranicza w dużej mierze szybkie ukazywanie się tego typu skryptów czy podręczników specjalistycznych. Pozycje w serii BTS drukowane są techniką fotooffsetową w małych seriach (300-1000 egz.), proporcjonalnych do faktycznego zapotrzebowania danego związku sportowego, na zamówienie którego ją się drukuje. Krótki cykl pro-

dukcyjny (ok. 3 miesięcy) powoduje, że w serii BTS mogą się ukazywać materiały najnowsze, aktualnie interesujące szkoleniowców danej dyscypliny sportu.

W serii "Biblioteka Trenera Specjalisty" ukazały się do tej pory następujące pozycje:

Szermiercze mistrzostwa świata - Gdańsk 1963
Jest to analiza startu naszej reprezentacji, obszerne wnioski szkoleniowe w odniesieniu do poszczególnych zawodników i broni.
Autor - Zbigniew Czajkowski.

Boks. Pozycja zawiera szereg artykułów specjalistycznych z zakresu techniki i metodyki treningu bokserskiego. Autorzy - czołowi trenerzy polscy i jedno opracowanie radzieckie.

Pływanie. Zbiór artykułów czołowych trenerów zagranicznych (amerykańskich i węgierskich) i polskich o treningu pływackim i ćwiczeniach uzupełniających na lądzie.

Łyżwiarstwo szybkie stopnia podstawowego. Podręcznik opracowany pod redakcją Zb.Osińskiego podaje szczegółowe plany szkoleniowe na okres 2 lat, obszerny zasób ćwiczeń i wiele innych elementów, koniecznych do treningu łyżwiarskiego.

Badania nad treścią i charakterem walki sportowej w grach zespołowych. Część pracy doktorskiej W.Kłyszejki,podająca rezultaty i wnioski z badań nad taktyką i charakterem walki w piłce nożnej, koszykówce i piłce ręcznej.

Zapasy - styl wolny. Tłumaczenie z bułgarskiego książki Rajko Pietrowa, twórcy bułgarskiej szkoły zapaśniczej. Podręcznik, obok części omawiającej ogólne założenia treningu, zawiera kilkadziesiąt chwytów i wariantów walki w stylu wolnym.

Pływanie. Drugi zeszyt, zawierający również zbiór artykułów autorów polskich i zagranicznych na temat teorii i metodyki treningu pływackiego.

III unifikacja metod szkolenia w piłce nożnej.Praca zbiorowa, zawierająca obszerny materiał z zakresu techniki,systematyki i taktyki piłki nożnej. Są to najnowsze materiały,obo-

wiązujące w szkoleniu wszystkich grup wiekowych, ustalone na unifikacji w Zakopanem w 1965 roku.

Dział Wydawnictw wykonał również szereg pozycji za zamówienie GKKFiT. Są to m.in. Ogólnopolskie Kalendarze Imprez Sportowych na rok 1965 i 66, Programy kursów instruktorskich - część ogólną, Klasyfikację sportową itp.

Wydawnictwa szkoleniowe cieszą się coraz większą popularnością wśród trenerów. Niemniej jednak duża część szkoleniowców jeszcze dość konserwatywnie podchodzi do sprawy doszkalania i podnoszenia swojej wiedzy ogólnej i fachowej. Mimo wysiłków Działu Wydawnictw materiały te nie docierają jeszcze do wszystkich. Dlatego ciągła popularyzacja ich jest nadal konieczna, aby każdy szkoleniowiec w sporcie miał możliwość podnoszenia swych kwalifikacji, które w sumie składać się będą na coraz wyższy poziom naszego sportu.

z Klubów OLIMPIJCZYKA

Jakim jesteś mistrzu ?

Na pytanie to próbował odpowiedzieć na jednym z czwartków Klubu Olimpijczyka mgr Tyszka. Ale nie zadawał sobie trudu opowiedzenia własnych impresji, lecz przygotowując pracę doktorską na temat roli prasy w wychowaniu sportowca, wyciągnął wnioski na podstawie kilkuset numerów gazet sportowych: Sportowca, Przeglądu Sportowego, Sportu oraz gazet codziennych, Sztandaru Młodych, Ekspressu Wieczornego i innych.

Przeglądając drobiazgowo artykuły na tematy osobiste życia sportowców szukał odpowiedzi na następujące pytania:

1) wykształcenie, zawód, praca,
2) w jaki sposób kariera sportowa wpływa na jego życie codzienne,
3) styl życia, standard życia, hobby i upodowania.

Referat mgr Tyszki i dyskusja jaka się potem wyłoniła na tym tle, a w której brali udział sportowcy, dziennikarze, działacze i kibice zajęły aż 5 godzin czasu. Jasnym jest więc, że nie możemy sobie pozwolić na szczegółowe zrelacjonowanie tego wieczoru.

Krótko trzeba tylko stwierdzić, że dyskusja wywołała poważne kontrowersje w tym zakresie. Ciekawe były wypowiedzi zawodników Badeńskiego, Ruta i Kłopotowskiego, którzy wręcz oświadczyli, że w wielu publikacjach prasowych wcale siebie nie poznają. Ba, że często koledzy i ich własna rodzina mówią "coś ty za głupstwa naplótł do tej gazety?", a tymczasem... sportowiec nie dawał wcale wywiadu dziennikarzowi i ze zdumie-

niem czyta swoje wypowiedzi, których nie udzielał. No cóż,jeżeli to jest prawdą, to jaką wartość miały pieczołowicie zbierane przez prelegenta materiały?

Ale przecież cała ta praca miała zasadniczo ważniejszy cel. Chodziło przecież o zbadanie społecznej pozycji wyczynowca-sportowca, jako członka rodziny, społeczeństwa itp. Przecież to gwiazda, znana w całym kraju, ba często na świecie.Nic też dziwnego, że poza wynikiem sportowym nie obojętna jest jego moralna postawa. Słusznie. Ale i na ten temat padły zaskakujące pytania i to nie ze strony sportowców: "Dlaczego to sportowiec ma być takim przykładem i wzorem dla społeczeństwa a przede wszystkim młodzieży. Dlaczego wolni od takiej analizy są ludzie - gwiazdorzy z filmu teatru, literatury, życia politycznego i gospodarczego? Czyż są takimi ideałami,że nic dodać nic ująć ?

W takiej to atmosferze odbywała się dyskusja "Jakim jesteś mistrzu?" Czy takim jak cię maluje prasa, czy innym? Powiedzmy krótko, na podstawie wypowiedzi zainteresowanych i ludzi, którzy ich dobrze znają. Sportowcy to nie oddzielna kasta ludzi. Są normalni jak robotnicy, urzędnicy, artyści itp. Są więc wśród nich i ludzie o wysokich walorach moralnych i siły woli, są ludzie słabi. Niewątpliwie ich życie w okresie czynnego uprawiania sportu, nasilonych treningów itp. nie jest do pozazdroszczenia. Na wiele uciech nie mają czasu, wiele im nie wolno, jeśli chcą mieć wyniki. A więc często w okresie najpiękniejszym ich życia są pozbawieni jego radości, poza nieznaną niektórym radością sukcesów sportowych. Sława artysty trwa do końca życia, bo może się popisywać na scenie, pędzlem, czy piórem do końca życia, stale poprawiać swoje osiągnięcia. A sława sportowca trwa krótko. Czasem po ukończonej karierze sportowej przychodzi rozgoryczenie, jeżeli po zejściu ze stadionu trzeba nie raz zacząć życie na nowo. A właśnie tego trzeba uniknąć i tu jest największa rola wychowawców sportowców, aby równolegle do ćwiczeń sportowych mieli zawodnicy przeprowadzane przygotowanie do życia. A wtedy ich udział w zawodach będzie pełen radości i optymizmu, a psychiczne obciążenie przedstartowe zmniejszy się bardzo, gdyż nie tylko wy-

nik na boisku będzie decydował o ich losach, ale sukcesy w pracy, nauce itp. A więc - takim będziesz mistrzu, jakim cię ukształtuje otoczenie. A rolą prasy jest nie robić z niego nieosiągalnej gwiazdy w momentach wzlotów kariery sportowej i ... człowieka bez wartości w momentach gdy zawodzi. Trzeba szczerze informować o trudnych warunkach pogodzenia sportu z nauką czy pracą i pomagać tym w jego wychowaniu na pożytecznego obywatela kraju.

Zaczęło się od I Varsaviady w roku 1964

Sportowa impreza studentów I roku Wyższych Uczelni Warszawskich zorganizowana wspólnie przez AZS-Warszawa, Związek Studentów Polskich, redakcję Kurier Polski, tygodnik "Politechnik" i Stołeczny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki -miała się stać masową imprezą z jej pierwszym celem - propagandą sportu i idei olimpijskiej wśród młodzieży studenckiej.

Organizatorzy osiągnęli swój cel, a nawet więcej, bo obok licznie przybyłej młodzieży potrafili w sposób tylko sobie wiadomy - zachęcić do zmagań sportowych na boisku siedzących na trybunie honorowej Jego Magnificencje Rektorów prof.dr.Jerzego Bukowskiego - Politechnika, prof. dr. Antoniego Kleszczyckiego SGGW i dwie nasze byłe olimpijki Jadwigę Wajsówną oraz Marię Kwaśniewską.

Oto widownia stała się świadkiem niezwykłego wydarzenia. Rektorzy razem ze studentami na płycie boiska, razem choć w odrębnych konkurencjach. Prawdziwa zabawa w sport,a jakże wychowawcza.

W roku 1965 organizatorzy zdobyli kolejnego partnera,którym stał się Klub Olimpijczyka PKOl.

17 października tegoż roku w Warszawie odbyła się II Varsaviada Studentów I roku, przy udziale 520 studentek i studentów w różnych dyscyplinach sportu, lekkiej atletyce, pływaniu, tenisie, piłce nożnej, motocrossie a nawet w przeciąganiu liny.

I znów jak poprzednio na starcie zjawili się tym razem w pchnięciu "Kamieniem mądrości" (kula 5 kg) prof. dr Jerzy Bukowski, prof. dr A.Kleszczycki, prof.dr Wiesław Sadowski SGPiS, naczelny redaktor "Kuriera Polskiego" - Henryk Tycner i towarzysząca im "żelazna zawodniczka" Varsaviady Maria Kwaśniewska-Maleszewska z PKOl. Już dziś dają się słyszeć odgłosy,że dalsi prorektorzy i działacze przygotowują się do III Varsaviady 1966, podobno już nawet trenują, chcąc dać przykład młodzieży studenckiej, a tym samym zachęcając ją do uprawiania sportu. Jeden z czwartków w Klubie Olimpijczyka PKOl poświęcony został omówieniu tej niecodziennej, lecz jakże pożytecznej i zasługującej na popularyzację imprezy.

Wśród zaproszonych gości zjawili się prof. dr W.Sadowski, prof. dr A.Kleszczycki, wiceprzewodniczący PKOl - Wiesław Adamski, sekretarz generalny PKOl - L.Grześkowiak, przewodniczący St.KKFiT Stanisław Nowosielski, redaktor naczelny Kuriera Polskiego - Henryk Tycner, działacze, dziennikarze i młodzież studencka.

Krótkiej oceny Varsaviady dokonał działacz AZS mgr inż. Zygmuht Gutowski, po którego wystąpieniu wywiązała się ożywiona dyskusja. Wypowiedzi toczyły się wokół problemu sportu wśród najmłodszych studentów wykazywało się wiele troski, jeszcze większe umasownienie tej imprezy, o stały wzrost jej uczestników. Wysunięto szereg konkretnych propozycji, a m.in. najważniejsze: konieczność organizowania w latach następnych Varsaviady, która spełnia znakomitą rolę propagatorki idei olimpijskiej i sportu wśród najmłodszych studentów.

Miłe i niecodzienne spotkanie zakończono wręczeniem pucharu studentom U.W. za zdobycie w Varsaviadzie I miejsca w drużynowym współzawodnictwie sportowym.

Impreza ta jest na pewno godna naśladowania, dobrze by było, aby organizowano ją i w innych miastach Polski.

Życzymy powodzenia w następnej Varsaviadzie r. 1966.

*

Kolejny czwartek w Klubie Olimpijczyka PKOl poświęcony był tematowi "Perspektywy rozwoju Lekkiejatletyki", który przed-

stawił bardzo licznie przybyłym na spotkanie działaczom i dziennikarzom wice-prezes PZLA - Jan Mulak.

Sala PKOl na Frascati była wypełniona do ostatniego miejsca. Temat o "Królowej sportu" jest jak zwykle b.ciekawy i w wielu przypadkach pasjonujący.

Wprowadzeniem do prelekcji, była projekcja filmowa fragmentów filmu "Pamiętnik z Tokio" ilustrująca zmagania polskich lekkoatletów na olimpijskiej arenie.

Polski Związek Lekkiej Atletyki jest dobrze zorganizowany, ma wielu wybitnych działaczy i znawców tematu oraz treningowego warsztatu, przoduje w polskim sporcie i niejednokrotnie może być przykładem dla wielu innych dyscyplin naszego sportu. Toteż z zaciekawieniem oczekiwali zebrani przedstawienia im zamierzeń i perspektyw rozwoju polskiej lekkiejatletyki przez wice-prezesa d/s szkolenia PZLA.

Jan Mulak ujął temat niezwykle interesująco, ale przybyli na spotkanie goście oczekiwali od prelegenta wystąpienia na temat podany w tytule. Niestety w tej sprawie nie zabrał on głosu.

W wystąpieniu Jana Mulaka zaznaczała się troska o podstawy , o powszechność wychowania fizycznego, o rekreacją i rehabilitację, o wykorzystanie kultury fizycznej dla potrzeb higieny, o zabezpieczenie terenów zielonych dla niezorganizowanego sportowania. Prelegent poruszył zagadnienie pożyteczności intensywnego wysiłku, mówił o psychice zawodników, poruszył kilka ciekawych tematów z zakresu pedagogiki psychologii, morale sportowców itd.

Mówił niezwykle ciekawie, zdołał poruszyć zagadnienia niewątpliwie pierwszej wagi dla rozwoju sportu polskiego, tak że czas tego bardzo interesującego wieczoru nie był stracony,jednakże do tematu "Perspektywy rozwoju lekkiejatletyki" wrócimy na jednym z pierwszych czwartków styczniowych w r.1966.



P O Z N A J M Y   M E K S Y K   (6)

I w końcu Meksyk odmówił być hiszpanskim miastem, a słynna proklamacja niepodległości "grito", którą ogłosił we wrześniową noc 1810 roku ojciec Hidalgo, zlikwidowała dotychczasową nazwę kraju - Nowa Hiszpania, nadając mu nową - Meksyk. Wielu bohaterów narodowych walczyło i poległo za to, aby kraj się stał wolnym Meksykiem. Wspomnieć chociaż należy obok ojca Hidalgo takich jak: Morelos, Allende, Almada, Jimenez czy Mina. Ale nowy Meksyk był już różny od tego, jakim go zastali podczas inwazji konkwistadorzy. Co go dziś różni od tamtego kraju? Język, religia, zwyczaje. Pozostała jedynie wierność dawnemu duchowi narodowemu. Jeden z oswobodzicieli obwołuje się cesarzem. Ale efemeryczne cesarstwo nie wytrzymuje, powstaje tryumwirat, który odnawia republikę, w której niestety króluje dyktatura i anarchia. A prezydent tej republiki nadaje sobie nawet tytuł "Jego Książęcej Wysokości".

W tym to okresie USA napadają na Meksyk i anektują Texas, a francuskie okręty bombardują miasto San Juan de Ulua i żądają reparacji. Po tym następuje okres liberalnych reform Juareza. Dobra kościelne są upaństwowione, klasztorne zarządzenia uchylone i zabronione. Wprowadzono małżeństwa cywilne.

W 1861 roku Anglia, Francja i Hiszpania sprzysięgają się napaść na Meksyk. Wkrótce potem wojska francuskie lądują w Meksyku, a mimo porażki pod Puebla idą dalej popierane przez grupę miejscowych notabli. Maksymilian ogłasza się cesarzem. Lata 1864-67 w Meksyku są podobne do wersalskiej farsy. Pałac

Chapultepec staje się miejscem pompatycznego "imperium". Udekorowany francuskimi gobelinami, włoskimi mozajkami, chińską kością słoniową przypomina monarsze pałace Europy. Wszystko, łącznie z walcami jest importem z Europy.

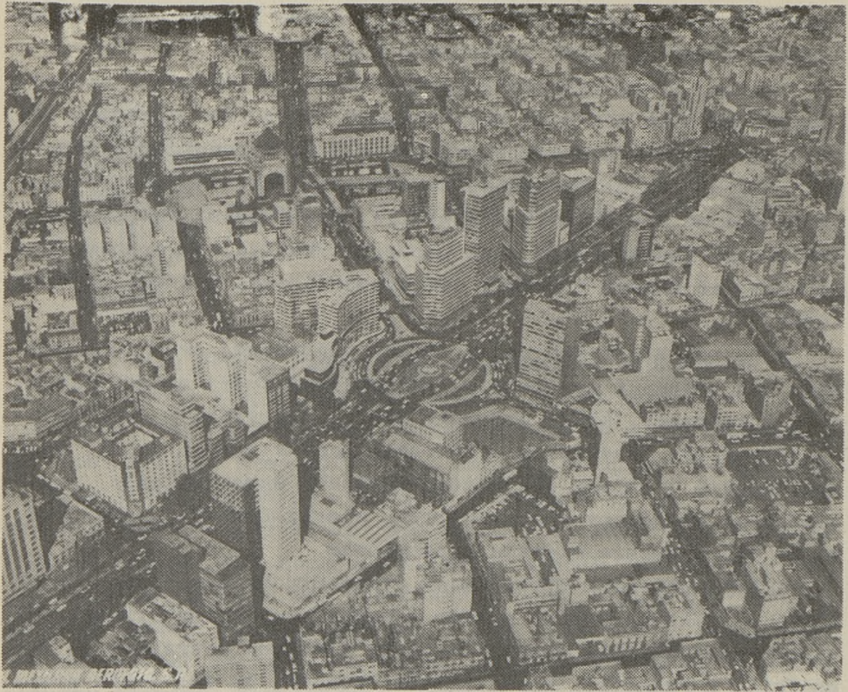
Juarez, który przetrwał Maksymiliana i odtworzył niepodległość Meksyku nie miał dostatecznie czasu na zajęcie się stolicą. Jego praca koncentrowała się na wprowadzeniu reform socjalnych. Mając bezgraniczne zaufanie narodu i jego poparcie udało mu się przetrwać wszelkie przeciwności wewnętrzne i zewnętrzne (Maksymilian miał poparcie Francji) i doprowadzić do tego, że Meksyk odrodził się wreszcie jako państwo niezależne.

Mimo tak poważnych zadań natury państwowej era Juareza wybiła swe piętno i na stolicy. Zniknęły w dużej części klasztory i kościoły, które nadawały miastu specyficzny, klasztorny charakter. Nastąpiły możliwości budowy nowych domów, szerokich ulic i zmiany charakteru miasta. Okres reformy zapoczątkował przemiany w charakterze miasta-hybrydy,które przestało być wreszcie miastem hiszpańskim.

Pokój i porządek wprowadzony dyktaturą Maksymiliana miał wybić na Meksyku piętno miasta kosmopolity. Wbrew francuskiej interwencji światli Meksykanie byli olśnieni wszystkim co pochodziło z Francji. Wiedzieli oni bowiem, że zło jakie przyszło do nich z tego kraju to dzieło Ludwika Napoleona, a nie ludu francuskiego. I nie mylili się. Oto co powiedział Victor Hugo w napisanym w związku z obroną Le Peubla "Les Chatiments": "Macie rację wierząc, że jestem z wami. Francja nie walczy z wami, to ... cesarstwo. Dzielni ludzie z Meksyku, walczcie! Republika jest z wami, a nad głowami niech wam łopocą flaga francuska i tęczowa flaga Meksyku. Walczcie! Jeżeli zwyciężycie ofiaruję wam swoje braterstwo i wspólne obywatelstwo. A jeżeli zostaniecie pokonani - swoje braterstwo i wygnanie".

Zaczął się okres wielkich wpływów kulturalnych i gospodarczych Francji. Z nad Sekwany importowano ideały i perfumy. Klasa rządząca Meksyku kształciła swoje dzieci w Paryżu. Architekci budowali domy o mansardowych dachach, z Włoch spro-

wadzałi marmury i renesansowe formy, a z Hiszpanii przybywali kupcy korzenni i malarze.



Znalazło się jednak wielu śmiałków, którzy potrafili wytknąć bałwochwalcze przyjmowanie "wszystkiego co obce". Do nich należał Jose Guadalupe Posada, syn rzemieślnika, terminator u garncarza, który wyśmiewał "lalusiów" ubierających się na wzór Paryża.

Ten niewykształcony artysta pozostawił po sobie około 15 tysięcy sztychów, których głównym elementem są trupie czaszki zastępujące maski Azteków. One służą mu jako oręż wyśmiewający zło. Ale różnica między nim a jego azteckimi protoplastami jest ta, że oni uświęcali status quo, a on swymi sztychami wywoływał rewolucję. Działając u progu okresu rewolucyjnego stał się wyrazicielem gnębiących naród myśli i dążeń. Obok malarza Jose Maria Velasco był on najsłynniejszym i najbardziej znanym meksykańskim artystą pod koniec ubiegłego wieku.

Rewolucja zamieniła Meksyk w żyjące muzeum malowideł na murze. Kiedy w roku 1910 Meksyk świętował 100-lecie niepodległości, goście z Europy "odkryli go" jako miasto nowoczesne, równocześnie pełne wspaniałych zabytków świadczących o bujnej jego przeszłości i pracowitości budowniczych. Monumentalne pałace zbudowane z marmurów, wille wzniesione według francuskich wzorów, otaczające Paseo della Reforma, wielkie magazyny handlowe, analogiczne do paryskich, z żelaznymi schodami, które były w owym czasie modne w Europie. Wszystko to świadczyło już o stabilności, porządku i trosce rodzimych władz. Ale wyczuwało się wtedy jakiś ukryty niepokój, niezadowolenie mas robotniczych. Demonstracje, strajki i krytyka dyktatury nie dały się ukryć. Wtórowali jak zawsze tym objawom niezadowolenia i artyści, szczególnie młodzi kierowani przez Jose Clemente Orozco i Dr Atl. Nadszedł dzień, że "nienaruszalny" prezydent musiał ustąpić. Ale na jego miejsce wdarła się osoba niepożądana. Nie przeszło to jednak bez kontrakcji. Od północy do południa Meksyk został wstrząśnięty ruchem sprzeciwu. Pancho Villa ze swymi "złotymi" oddziałami, Zapata na południu, z agrariuszami, Obregon na czele zdyscyplinowanego zastępu i wreszcie polityczny przywódca Carranza - wszyscy sprzysięgli się przeciwko uzurpatorowi. Pretekstem do otwartej walki przeciwko tyranii było zamordowanie legalnego Prezydenta Francisco I Madero, przez uzurpatora Huerta. Kiedy po wielu latach walki w 1920 r. zatryumfowały wreszcie siły postępowe zabrały się one nie tylko do przejęcia władzy, ale i do reform. Zniesienie feudalizmu, kolonializmu, upowszechnienie oświaty, sprawiedliwa dystrybucja wytworzonych dóbr, usunięcie obcych monopoli, zapoczątkowanie technicznego rozwoju kraju - oto prace, jakie natychmiast podjęli zwycięzcy. Fala rozporządzeń nacjonalizujących przemysł i rozdających ziemię chłopom, wprowadziła w tym feudalnym dotąd kraju sprawiedliwość społeczną.



Oświata wybuchnęła wielkim płomieniem. Powstały szkoły, uniwersytety, udostępniowo masom zabytki kultury,rozwinął się ruch budowlany dla potrzeb socjalnych. Naród wyszedł z ciemności. Równolegle ruszyła nowa fala w sztuce. Zabłysły nowe talenty. Mury Meksyku pokryły się barwnymi obrazami dokumentującymi długoletnie zmagania ludu o prawdziwą wolność i samostanowienie. Na czele grupy artystów dokonujących tego dzieła stanęli: Diego Rivera, Jose Clemente Orozco, David Alfaro Siqueiros, Rufino Tamayo, Fernando Leal. W ten sposób Meksyk stał się światowym centrum malarstwa na murach. Zasadniczo ta forma ekspresji malarskiej na murach jest wynikiem radosnego szału jaki ogarnął artystów po uzyskaniu pełnej niepodległości kraju. Sięga ona jednak swymi tradycjami o wiele dalej bo aż ponad 2 tysiące lat wstecz.

Meksyk liczy sobie obecnie 638 lat. Piękny wiek dla miasta. Nie jest jeszcze za stare, aby czuć się "zmęczone" do przeprowadzania zmian i unowocześnień, a z drugiej strony nie jest za młode, czyli ma już zabytki, tradycje, krótko ma się czym pochwalić przed turystami. Porównując Meksyk dzisiejszy z takim, jakim był przy końcu ubiegłego stulecia musimy stwierdzić, że jest w pełni rozkwitu. Wtedy tu i ówdzie porozrzucane partie miasta nie mające ze sobą dobrego nawet powiązania - dziś potężny masyw miejski liczący 5 milionów ludzi.Miasto pocięte niegdyś uliczkami, które przystosowane były do ruchu 30.000 mieszkańców zaskakuje nas dziś szerokimi alejami, po których mkną sznury samochodów. Już lądując samolotem widzimy, że jesteśmy nad wielkim nowoczesnym miastem. Świadectwem tego są potężne drapacze chmur. Dzisiaj spacerując wzdłuż Calzada de Tlalpam lub jadąc samocnodem wysoką szosą w kierunku Puebla, podziwiamy szerokie arterie, możliwe do zbudowania tylko w takim mieście jak Meksyk, leżącym na nieograniczonej wyżynnej płaszczyźnie. Wspaniałe widoki rozpościerają się na górę Ajusco ze szczytem Xitle, z którego 3 tysiące lat temu wybuchnęła lawa lub na górę Popocatepetl, z której wierzchołka unosi się stale smuga dymu, stąd jest zwana "dymiącą górą".

Meksyk jest dziś miastem par excellence moderne. Jego architektura jednak nie jest już kopią budowli paryskich. Wyko-

rzystując wszelkie dostępne materiały budowlane jak: beton, stal, szkło i plastyk, architekci stosują formy narzucane im przez słońce, atmosferę, otaczający krajobraz i klimat dostarczający specjalnych możliwości. Dzielnice rezydencji są przy-



kładem wspaniałych rozwiązań urbanizacyjnych i czynią miasto wartym obejrzenia. Dzielnica "Jardines del Pedregal" (ogrodu na skale z lawy), zamieszkała przez najbogatszą część społeczeństwa szczególnie potwierdza tę opinię.

Jednakże i dla ludności biedniejszej nastały inne czasy. Spuścizna okresu wicekrólestwa, slumsy, są burzone i zamieniane piękne, wielorodzinne domy mieszkalne z nowoczesnym wyposażeniem. Obok nich wyrastają szkoły, uniwersytety, parki, boiska sportowe itp. Meksyk może być dziś dumny ze swych sportowych urządzeń. Stadion uniwersytecki jest majstersztykiem architektury, przypominając swą formą krater wulkanu.

Miasteczko sportowe Magdalena Mixhuca zajmujące ponad 2 miliony metrów kwadratowych zabudowane jest niemal wyłącznie boiskami do piłki, a oprócz tego istnieje sportowe centrum uniwersyteckie Zacatenco.

Wiele można by pisać i mówić o pięknie Meksyku i jego bogatej historii. Będąc w tym nowoczesnym mieście na pewno jednak stwierdzimy, że choć przeszło ono wiele przeobrażeń zewnętrznych i wewnętrznych, choć na jego obecny charakter składało się wiele kultur i wpływów - Meksyk pozostał wierny swemu pierwotnemu duchowi, który wyrósł z walki wody z ogniem - wody otaczających lagun i ognia wewnętrznej pasji jego mieszkańców.

Przegląd PRASY ZAGRANICZNEJ

Olimpijska wysokość

Советский спорт

Problem aklimatyzacji sportowców na najbliższych Igrzyskach w Meksyku absorbuje coraz bardziej specjalistów. I chociaż do XIX Igrzysk pozostały jeszcze 3 lata, nikt nie chce tracić czasu na próżno. W Rumunii przeprowadzono interesujący eksperyment, nie czekając nawet na wyniki pierwszych przedolimpijskich zawodów.

Grupa lekarzy sportowych obserwowała młodych pięściarzy, trenujących w masywie górskim Babel. Obóz turystyczny,w którym przebywali sportowcy jest położony na wysokości 2206 m (zaledwie o 34 m niżej niż miasto Meksyk). Po 18-dniowym treningu wysokogórskim zauważono u pięściarzy następujące zmiany: u 80% zawodników siła mięśni rąk zwiększyła się od 20 do 100%, u 5% pozostała bez zmiany, a u 15% nieznacznie się zmniejszyła.

W biegu na 60 m 3/4 pięściarzy poprawiło swe wyniki, a czasy pozostałych nie zmieniły się. Te same trzy czwarte pięściarzy przebiegło 300 m szybciej niż zazwyczaj, a pozostali obniżyli swe normalne wyniki.

Kiedy grupa ta wróciła do Bukaresztu i po 7 dniach czynnego wypoczynku rozpoczęła treningi, przeprowadzono ponowne badania lekarskie i kontrolne testy. Ostatecznie okazało się, że wyniki wszystkich obniżyły się nieco w porównaniu z osiąganymi w górach, ale nie o wiele. Lekarze przyszli do wniosku, że dobre wyniki, dość szybko osiągnięte w obozie wysoko-

górskim równie szybko obniżają się, jeśli brak dostatecznie intensywnego treningu.

Zdaniem rumuńskich specjalistów medycyny sportowej, aklimatyzacja sportowców w warunkach meksykańskich powinna się zmieścić w okresie 10-dniowym. Trzeba jednak przestrzegać wcześniej ustalonego programu treningów.

Niebezpieczeństwo tkwi w psychozie wysokości

Frankfurter Allgemeine

"Prawda ujawnia się po minucie". Tak formułuje prof. Dr Józef Nöcker, jeden z wybitnych lekarzy sportowych, wyniki swego doświadczenia, które uzyskał podczas zawodów lekkoatletycznych w mieście Meksyk, leżącym na wysokości 2300 m przy badaniach serca i układu krążenia krwi u wyczynowych sportowców. Specjalista w chorobach serca z Leverkusen jest zdania, że na Olimpiadzie 1968 r. można się spodziewać nadzwyczajnych wyników w sprintach, skokach i rzutach, natomiast znacznie słabszych rezultatów w biegach długodystansowych. Rozrzedzone powietrze na wysokości 2300 m stawia krótkodystansowcom mniejszy opór i ma tym samym znaczenie wiatru sprzyjającego o sile 1,2 do 1,5 m na sekundę. Niedostateczny dopływ tlenu przeszkodzi średnio- i długodystansowcom w ustanowieniu rekordów światowych. Profesor Nöcker nie mógł stwierdzić żadnych odchyleń albo uszkodzeń podczas badań elektrokardiograficznych, dokonanych po maksymalnym obciążeniu na zawodnikach i na 50-letnich opiekunach.

W przeciwieństwie do angielskich przewidywań, które sugerują w Meksyku największe niebezpieczeństwa, Nöcker podkreśla: "Śmierć nie będzie towarzyszyć Olimpiadzie w Meksyku".

Profesor Nöcker przytacza jako przykład niemieckiego mistrza na 800 m Franciszka Józefa Kemperer, który w Meksyku wygrał swój dystans w 1:50,7 minuty. Na podobnej bieżni nie uzyskałby także w Europie czasu poniżej 1:50,0 minuty. Czuł się po 400 m tak zmęczony, jak zwykle czuje się zmęczony po 700 m. Ale zarówno jak Bodo Tümmler, przetrwał on bieg w świetnej

formie. Zdjęcia, które wykazały u różnych zawodników przypuszczalną zapaść, nie odpowiadały faktom. Ażeby przeprowadzić badania, wyczynowcy musieli się położyć i dmuchać w specjalne przyrządy. Nöcker powołuje się na sprintera Józefa Schwarza z Monachium, który wygrał bieg na 200 m w 20,9 sekund i na Polaka Andrzeja Badeńskiego, który swój bieg na 400 m ukończył wynikiem 46,3 sekundy. Przy dystansach średnich i długich odegra na pewno w 1968 r. dominującą rolę klimatyczne przystosowanie się. Aklimatyzacja wymaga najmniej 3 tygodni.

Można przytoczyć przykłady wybitnych osiągnięć sprinterów i słabych wyników długodystansowców w Meksyku, przy czym szczególne znaczenie mają wyniki z igrzysk panamerykańskich z roku 1955. Amerykanin Leroy Mc Alister, nieznany na stadionach międzynarodowych uzyskał w 1964 r. w biegu na 100 m czas 10,2 sekundy. Lista pierwszorzędnych sprinterów na 200 m zawiera następujące nazwiska: 20,6 Plaza (Meksyk), 20,7 Richard Stevens (Stany Zjednoczone), 20,8 Telles (Brazylia), zawodników, którzy na niżej położonych bieżniach uzyskali podobny czas. W skoku w dal wymienić należy wynik 8,3 m uzyskany przez Ranga, 8,01 m przez Bennetta (Stany Zjednoczone) i 7,84 m przez Facanda da Sa (Brazylia). Także w trójskoku dwaj zawodnicy nie uzyskali nigdy poza Meksykaninem lepszych wyników: da Silva (Brazylia) 16,56 i Devonish (Venezuela) 16,13 m. Igrzyska panamerykańskie wykazały natomiast, że 15:30 na dystans 5000 m i prawie 33 minuty na 10 000 m stanowią już granicę światowego rekordzisty Oswalda Juarez (Argentyna). Drugi na mecie dystansu na 10 000 m na Olimpiadzie 1964, Gammoudi (Tunezja) przebiegł 5000 m w 14:40,6 minut. Przebywał on już wtedy od 3 tygodni w Meksyku. Dlatego też rekordzista światowy Ron Clarke stracił swoją szansę.

Na razie nie jest jeszcze wiadomo, jak twierdzi prof.Nöcker, co wykazały wszystkie badania. Profesor z Leverkusen oznajmił, że należy oczekiwać tylko wyników analiz z Szwecji, Francji i Niemiec. Nöcker nie ma wobec tego zastrzeżeń w stosunku do urządzania Olimpiad na wysokości 2000 m. Zarówno Nöcker, jak i przede wszystkim Meksykańczycy uważają, że psychoza wysokości nie powinna tu wchodzić w grę.

Pokój lekarski dla czołowych sportowców

Z początku była dwójka GERSCHLER/REINDELL. Znalazło się dwóch ludzi, którzy zawczasu spostrzegli, że dla rozwoju sportu nie wszystkie możliwości zostały wykorzystane. Jako pierwsi usłuchali ich lekkoatleci, potem piłka ręczna, bokserzy i tenisiści. Coraz więcej czołowych sportowców udaje się do Freiburgu po nową inicjatywę. Jeśli Komitet Olimpijski NRF uznaje Freiburg jako bazę przygotowań olimpijskich, to jest to jednocześnie uznanie dla wieloletniej działalności Gerschlera (metodyka), prof. Reindella (medycyna) i dr. Hobera (socjologia). Gerschler stara się o przyciąganie nowych sił do swojego zespołu. W jego Instytucie Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie w Freiburgu stają do jego dyspozycji wyśmienite siły: Eugen Kopp - trener gimnastyki artystycznej z "Deutschland-Riege" z czasów przedwojennych; Kurt Scheibner - trener w rzutach oraz dr. Arno-Braecklein - fachowiec z dziedziny skoków do wody i z trampoliny. Dla współpracy w sporcie kolarskim uzyskano Scharcha. Scharch był we wrześniu na mistrzostwach w San Sebastian jako obserwator.Współpracownikiem jest również neurolog dr. E.Schildge, według którego zdania, poświęca się za mało uwagi ludziom, którzy mają sprostać zadaniom stawianym czołowym sportowcom. Sportowiec to nie typ nieskomplikowanego człowieka, po którym wszystko "spływa";jest on bardzo wrażliwy i zachodzi potrzeba nakłaniania go do zrzucania psychicznego balastu, aby mógł wyzwalać w swobie wszystkie siły fizyczne.

Praca prof. Reindella i jego współpracowników doc.dr. Roskamm i dr. Kenl mają b.dobrą opinię wśród sportowców. Prof. Reindell zwraca niejednokrotnie uwagę na fakt, że jego badania zawodników czołówki sportowej dają wyniki, które i dla medycyny ogólnej mają duże znaczenie. Sport nie tylko bierze, ale i daje coś medycynie.

Dużo miejsca zajmuje obecnie problem wysokiego położenia terenu przyszłej Olimpiady. Na Jungfrau i na stacji Eigergletscher (odpowiadającym wysokości Meksyku) przeprowadzane są testy u sportowców wyczynowych i zwykłych, w celu ustale-

nia wpływu wysokiego położenia na wytrzymałość organizmu w ostrym wysiłku. Pierwsze badania dały wynik niespodziewany. U osób nie trenowanych w sensie wyników czołowych, nie zauważono jakiegokolwiek wpływu, u kadry czołówkowej - nieznacznie ograniczenia ich możliwości.

Na wyżynach Mexico City

Sports Illustrated

Jako że Olimpiada 1968 roku odbędzie się na wysokości ponad 2300 metrów ponad poziomem morza, przeprowadzono "Małe Igrzyska", aby stwierdzić wpływ wysokości na wyczyn sportowy. I co stwierdzono? - Najlepszy zawodnik musi jednak zwyciężyć - mówi Bob Ottum.

W październiku odbyły się w Mexico City Igrzyska, w których uczestniczyło wielu zawodników z całego świata, a które powinny nosić nazwę "Sercowych Igrzysk". Zawody te wprowadziły niespotykane dotąd na takich imprezach rzeczy, jak pobieranie próbek krwi, przyjmowanie lekarstw i wobec tego mało będą miały wspólnego z prawdziwymi Igrzyskami, które będą miały miejsce w 1968 roku. Te wszystkie wyliczenia były dla nas próbą, aby w następnych trzech latach wykorzystać doświadczenia tygodnia Małych Igrzysk.

Cóż tam zaszło? Oto USA i 16 innych krajów wysłało swoich czołowych lekarzy i zawodników drugiego rzutu, aby w Meksyku zbadać co się dzieje z ludźmi, którzy pedałują, biegają, skaczą, rzucają i pływają na wysokości około 2300 metrów. Cały świat zaczął się martwić tym zagadnieniem już w momencie opuszczania stadionu w Tokio w roku ubiegłym i wydaje się być tą sprawą coraz więcej zasmucony. "Znajdą się i tacy, którzy umrą w Meksyku", powiedział jeden z trenerów, co spowodowało, że entuzjazm startu w Meksyku zaczął poważnie zniżkować.

Ponieważ w związku z tym powstał międzynarodowy problem "braku powietrza", Meksyk zaprosił przyszłych uczestników na

zawody, aby powstrzymać zbędne dręczenie się, przez wypróbowanie miejsca Olimpiady. Meksykanie nazwali to Małą Olimpiadą, ale to nie było w niczym podobne do takiej imprezy.To był tydzień czystej, lub prawie czystej nauki. W swym największym zapale bokserzy kubańscy trenowali rozwaliwszy się na welwetowo zielonych trawnikach wzdłuż Avenida de los Insurgentes. "Jaki znów problem wysokości?" - zapytał jeden z nich ziewając szeroko. Szwedzi i Finowie zapadali na czerwonkę. Francuzi, którzy w końcu zdobyli Annapurna i przejechali na rowerach Alpy - studiowali zagadnienie wysokości z gallijską pogardą, a lekarz zespołu dr Jacques Thiebault powiedział "Mało nas to obchodzi czy Meksyk leży w górze czy dolinie". Rosjanie, którzy wyraźnie preferowali Meksyk niż wszystkie inne miejsca, które dotąd znali, powiedzieli, że przyjadą jeszcze następnego roku po bardziej drobiazgowe badania. A w parku Chapultepec gdzie amerykańscy mistrzowie Billy Mills i Maria Mulder biegali na tle posągów i powozów, za każdym niemal drzewem stał doktór uzbrojony w stetoskop i strzykawkę.

Nie chodzi o to, kto był zwycięzcą w tej Małej Olimpiadzie. Nasi lekarze powrócili do domu bogaci w dane,które odtąd dyktować będą poczynania narodu w zakresie przygotowań do Olimpiady 1968 roku. Przez okres następnych kilkunastu miesięcy będziecie słyszeć i czytać mnóstwo naukowych rozpraw, rozpraw półnaukowych, pseudonaukowych na ten temat. W końcu jednak zostanie dowiedzione, gdy mnóstwo narodowości stanie na starcie w Meksyku 1968 roku, że USA zdobędą, podobnie jak dotąd wiele medali w jednych dyscyplinach sportu, a słabo wypadną w innych. Wysokość wywrze niewątpliwie swój wpływ na wyniki, ale nie spowoduje żadnych istotnych różnic. Gdyby było inaczej oznaczałoby to, że miejscowi Meksykańczycy i zawodnicy innych wysoko położonych krajów zdobyliby wszystkie złote medale. Ale Meksykańczycy, Peruwiańczycy i Etiopczycy nie należą do tych, którzy dominują na Igrzyskach. Medale zwykły przypadać Rosjanom, Amerykanom, Niemcom, Japończykom, Skandynawom, Włochom i Anglikom.

Co się tyczy zawodów magiczną cyfrą, która przywodzi się na myśl jest trójka. Każdy zawodnik, który do zwycięstwa potrzebował mniej niż trzy minuty uzyskiwał normalne rezultaty.

Jeśli walka musiała trwać więcej niż trzy minuty, wyniki były mniej udane, aniżeli można się było spodziewać, a im dłużej trwał wysiłek tym odpowiednio słabsze rezultaty uzyskiwali zawodnicy. Na przykład w lekkiej atletyce biegi krótkie do 800 metrów włącznie będą tak szybkie jak zwykle, ale powyżej tego dystansu będą odpowiednio wolniejsze. Ponadto zawodnicy na dłuższych dystansach będą odczuwać więcej zmęczenia, aniżeli na takich samych w warunkach nizinnych. Mimo to światowe asy bieżni, na których się liczy na pewno wygrają swoje konkurencje, ale może się zdarzyć, jak to czasem bywa, że zawiodą. Inaczej mówiąc zadecyduje tu aktualna forma. Oczywiście czasy nie będą tak dobre na tych dystansach jak w Tokio, ale jak jeden z meksykańskich trenerów powiedział rozkładając znacząco ręce "A cóż w tym jest strasznego?"

Oczywiście problem wysokości nie może być spłycany. Dr Daniel Hanley, szef amerykańskiego sztabu lekarskiego, zebrał swoje butelki próbek krwi i rzekł: "Ta rzecz jest pełna medycznych pułapek". Jest pewnym, że maksymalny wysiłek naszych zawodników oddziała na nich, ale nie na każdego jednakowo. Wiemy, że termostat oddychania wewnątrz ciała przystosuje się jakoś po pewnym czasie do warunków wysokości. Problemem jest jak długo trwać będzie to przystosowanie.

"Poddaliśmy nasze owieczki wszystkim tym zwariowanym próbom - powiedział doktór Hanley. Doprowadziliśmy do stanu wyczerpania i pobraliśmy krew, jak od umysłowo chorych, a oni ciągnęli nas za rękaw chcąc się dowiedzieć od razu, co się z nimi dzieje."

A to co się działo, było dostatecznie dziwne. Żołądek Billy Millsa dał znać pewnej nocy o sobie przy pomocy takich bólów, że Billy obudził doktora i przyjął dozę fenoweronalu, dla uspokojenia swego narządu trawiennego.

"Stwierdziłem, powiedział Billy, że jest tu strasznie trudno oddychać. To jest niezwykle dziwne, że oddychając głęboko i intensywnie człowiek nie może nabrać dostatecznej ilości powietrza w płuca. Kiedy biegniesz, wydaje ci się jakbyś to robił po raz pierwszy w życiu. Krążyłem sobie wokół treningowego boiska, a gdy potem zdecydowałem się aby wykonać normalny finisz - okazało się, że nie potrafię się na to zdobyć. Nie

bardzo zdawałem sobie w tym momencie sprawę co się dzieje,ale to nie było to czego chciałem.

O brzasku dnia w Meksyku, ciemnym i chłodnym, Bill Mills biegł spokojnie ale sztywno obok Marie Mulder, której wysiłek sięga tylko 800 a nie 10.000 metrów, ale która skakała obok Millsa tak jakby to nie było w Meksyku ale nisko w Dolinie Śmierci. "Wierzę - powiedziała - że wysokość ma swoje znaczenie - ale chyba nie na mnie. Miałam z początku trochę trudności z oddychaniem, ale to szybko minęło. Jedyny kłopot jaki mam to gang meksykańskich chłopców, który za mną podąża na treningu, a kiedy stanę, to i oni stają. To mnie peszy."

"Sądzę, że wysokość pomaga Marii" - powiedział Mills.

Chociaż Mała Olimpiada minęła w Meksyku niemal niespostrzeżenie, to jednak studenci Uniwersytetu w liczbie 9.000 chętnie ją oglądali. Dwie sprawy zdawały się szczególnie interesować widzów: widok pięknych dziewcząt biegających w spodenkach, widok, który szczególnie wyzwala podniecenie ukryte wewnątrz łacińskiego temperamentu i szansa zobaczenia Millsa i Australijczyka Ron Clarka noszącego głęboko zieloną koszulę z wyszywanym bumerangiem na piersi - co bardziej interesowało młodzież niż jego walka z przeciwnikami i trudnościami oddychania. "Kiedy trenowałem na początku tygodnia - powiedział, nic nie odczuwałem. Następnym razem byłem jednak zaszokowany. Prawdę mówiąc nie ukończyłem tego co zaplanowałem uczynić. Wszystko to jest chyba kwestią czasu - czyż nie tak?"

"Zaczynasz aię aklimatyzować - powiedział dr Hanley - przez pozbywanie się nadmiaru dwutlenku węgla. Następnie rozpoczynasz budowę większej ilości ciałek krwi i hemoglobiny, nośnika tlenu w organiźmie".

Mills, podobnie jak Clarke nie miał specjalnego zainteresowania w wyniku biegu. "Nie powinienem biegać, powiedział - dopóki nie będę się czuł do tego przygotowany. Ale przecież jest to eksperymentem, więc spodziewam się, że moim obowiązkiem jest przezwyciężyć się."

W tym biegu było więcej pokazu galanterii niż czystego sportu. Mahomed Gammoudi z Tunezji pokonał w finale, całkiem wykończonego Clarka, uzyskując czas 14:40,6 co jest o pełną minutę i 15 sekund gorzej od rekordu światowego Clarka.Mills,

chwytając z trudem powietrze odpadał z okrążenia na okrążenie i ostatecznie przybył na metę w czasie 15:10,2.

"Ten chłopak jest prawdziwym mężczyzną - powiedział dr Hanley, mierząc po biegu puls Millsa. Jest zupełnie chory, a mimo to biegnie".

"Musi przyjść inny czas" - powiedział Mills. Oh jak ja nie lubię przegrywać, Ale to był bieg dla lekarzy."

Lekarze są wspaniali, ale kiedy zawodnicy przyjadą do Meksyku w 1968 roku, wtedy nie będzie zastępstwa dla adrenaliny, którą zapał współzawodnictwa będzie pompował do płynącej krwi. Mario Tovar, trener pływacki meksykańczyków, siedząc z nogami założonymi na stół powiedział - "Oh ... gdyby jeden był kopią drugiego, wtedy ... każdy byłby tym samym. A wtedy my nie organizowalibyśmy Olimpiady. Czyż nie tak?"

Potrzebujemy 4 - 6 tygodni pobytu w Mexico-City ażeby uzyskać odpowiednią formę

IB

Grupa zawodników w Mexico-City - jedenastu okazałych mężczyzn (zawodnik Fern nowoczesny pięcioboista pozostał tam jeszcze) przybyło do Arlandy we wtorek rano. Głównym problemem była bezsenność chociaż i podróż była mecząca. Fizjolog Bengt Saltin pojechał wprost do GCI aby opracować materiały i zrobić nowe próby testowe.

Sześciu zawodników fińskich znalazło się również razem z nami na lotnisku w Nowym Jorku aby kontynuować podróż wprost do Ojczyzny. Przedstawiciel gazety Idrottsbladet przeprowadził następujące rozmowy z uczestnikami zawodów w Mexico-City: obóz pod kontrolą - byliśmy bardzo dobrze przyjęci mówi Sven Thowelt - kierownik grupy. Olimpijski Komitet Meksykański pomagał nam w rozmaity sposób i zorganizował dla naszych zawodników oficjalne zawody w kolarstwie, pływaniu i innych. Pelle Svensson musiał się zadowolić trenowaniem z zawodnikami meksykańskimi wystawionymi do naszej dyspozycji i jak zrozumiałem był bardzo zadowolony z doświadczeń jakie uzyskał. Utterberg trenował na kajaku i wiośle trzy mile na południe, ten je-

szcze nie był gotów, ale stosunki tam wydają się być doskonałe. Ferm pozostał jeszcze aby wziąć udział w zawodach w nowoczesnym pięcioboju przeciw tuzinowi zawodników meksykańskich, przeważnie juniorów jak on sam.

Zawody trwały od 22 - 26 października, a więc są już zakończone, ale Ferm pozostał jeszcze do 1-go listopada. Jeden z lekarzy meksykańskich zrobił z nim szereg prób testowych i będzie interesujące dowiedzieć się jak wypadły. Ferm był już po trzytygodniowej aklimatyzacji i zobaczymy na co to starczyło.

Trzy ważne problemy

Musimy rozważyć trzy problemy powiedział Thofelt:

1) rytm dnia, a więc ustalenie czasu potrzebnego na sen, to jest zwyczajny problem kiedy się wyjeżdża daleko i nie będzie trudny do rozwiązania. Można się przestawić i przyzwyczaić w ciągu 3 - 4 dni.
   Sądzę, że pomocą dla grupy olimpijskiej byłaby możliwość przenocowania gdzie w drodze.
   To by uprościło przystosowanie się do nowego czasu.

2) Flora bakteryjna jest dla nas nowa i między piątym a dziewiątym dniem pobytu zaczynają się wśród zawodników szerzyć choroby żołądka. Wszyscy chłopcy chorowali tam z wyjątkiem Utterbergera, którzy ostatnio był w Rumunii i tam przebył chorobę żołądka. Widocznie więc u niego nastąpiła immunizacja. Choroby żołądka spowodowały oczywiście to, że zawodnicy byli bardzo osłabieni i nastąpił u nich spadek formy. Choroba trwa przeważnie tydzień.
   Byliśmy na trzytygodniowej wizycie w Mexico-City. Jeżeli jednak mamy wziąć udział w Olimpiadzie 1968 roku - nasi lekarze będą musieli i twierdzą, że są w możności wyprodukować szczepionki takie, aby nasi zawodnicy nie ryzykowali chorób żołądka. Nasi uczelni nie obawiają się tego problemu. Do tego dochodzi świadomość, że będziemy mogli jak to bywa zazwyczaj w czasie olimpiad zorganizować kuchnię odpowiadającą narodom północy.

3) Najważniejszym problemem jest rozrzedzone powietrze. Miasto leży na wysokości 2200 i 2300 m i wszyscy zawodnicy mieli trudności z oddychaniem i szybko się męczyli.
Bengt Persson opowiadał, że w biegu z przeszkodami ma zwyczaj zwiększać szybkość zawsze przed rowem z wodą. Na ten wysiłek mógł się zdobyć tym razem tylko dwukrotnie i to już było wszystko. Był gorszy tym razem prawie o minutę w porównaniu z tym, co zwykle osiągał i jak sam sobie obliczył 15 sek. opóźnienia wynikało ze złej bieżni a reszta z powodu rozrzedzonego powietrza. Trudno roztrzygnąć jak wiele czasu potrzeba na zaaklimatyzowanie się.Muszą zostać najpierw opracowane materiały, które przywiózł Saltin i trzeba tutaj w Sztokholmie zrobić nowe próby na wysokości 0,9 powyżej p.m.
Jestem skłonny wierzyć, że potrzeba najmniej trzy tygodnie aklimatyzacji (jeżeli rozwiążemy problem zakażeń wirusowych) lub nawet 4 - 6 tygodni.
Wielką pomocą dla nas byłaby możliwość pobytu w miejscowości wysoko położonej. Słyszałem, że poruszano te sprawy w Austrii i taki pomysł wydaje się być słuszny.

Bikila ma przewagę

Flora bakteryjna i kwestia wysokości razem i oddzielnie są problemem indywidualnym. Niektórzy są bardziej wrażliwi niż inni i tak np.: Fin Kuha chorował przez cały czas pobytu w Mexico-City. Większe narody, bogate mogą przygotować się w dobrym czasie w miejscowościach wysoko położonych. Małe państwa słabsze gospodarczo nie mogą tego uzyskać w szczególności, jeżeli w ich kraju rodzinnym brak jest takich miejscowości. Ci zawodnicy, którzy są przyzwyczajeni do rozrzedzonego powietrza mają przewagę jak np. Bikila, podobnie jak wszyscy Etiopowie. Mieszkają oni przecież na mniej więcej tej samej wysokości co Mexico-City.

Kierownik grupy francuskiej opowiadał mi, że u nich planuje się zawody w jednej z wysoko położonych miejscowości w Pirenejach.

Francuzi współpracowali w Mexico-City z Niemcami Zachodnimi. Ogółem było 17 narodowości biorących udział w zawodach. W tym 300 aktywnych zawodników a reszta fizjologowie, lekarze i kierownicy grup. Jakie nowe grupy będą skierowywane do Mexico-City w nadchodzącym roku przed Olimpiadą? To właściwie wydaje się niepotrzebne. Kiedy Saltin opracuje swoje materiały będziemy już wiedzieć wszystko to co powinniśmy wiedzieć.

Powinniśmy mieć obóz pod kontrolą. Czy ta grupa zawodników, która brała udział w tej podróży stanie do zawodów w Olimpiadzie czy też któryś z nich się przestraszył? Nie słyszałem by któryś z nich odstąpił.

Trzy tygodnie nie wystarczą

Fizjolog Bengt Saltin spotkany zaraz po powrocie w pracy w GCI podkreślił, podobnie jak Thofelt,że choroby żołądka nie będą problemem. Będzie im można zapobiec za pomocą szczepionek.

Jak długo powinna trwać aklimatyzacja nie mogę jeszcze teraz określić - powiedział Saltin.

Tyle tylko, że trzy tygodnie nie wystarczą. Możemy wziąć np.: Tunezyjczyka Gamoudi. Przez cały czas pobytu nie uzyskał nawet w przybliżeniu swojej wysokiej formy. Wielu zawodników uzyskiwało już po trzech tygodniach pobytu doskonałą formę inni byli daleko w uzyskaniu jej. Rozrzedzone powietrze jest dla każdego problemem indywidualnym.

My wnet zakończymy nasze próby. Cała grupa zawodników przybędzie tutaj do GCI i będzie ćwiczyć prawie całą środę niektórzy jeszcze w czwartek rano. Potem zobaczymy. Gärderund: istne wariactwo!

Uważam, że to zupełnie zwariowany pomysł z całą Olimpiadą w Mexico-City mówi Anders Gärderund.

A jeżeli będziesz wybrany do reprezentacji to zgodzisz się grać? Muszę to rozważyć. Potrzeba będzie z pewnością najmniej 6 tygodni aby się zaaklimatyzować i dojść do odpowiedniej formy. Prawie wszyscy chłopcy chorowali najpierw z powodu wirusów a leczenie trwa trzy tygodnie. Następnie trzeba na nowo zdobywać formę i to znowu potrwa trzy tygodnie.

Podróż była przyjemna, Meksykańczycy bardzo mili i oczywiście uważali, że miasto jest odpowiednie do Olimpiady, tak samo zresztą jak i Meksykańczycy pochodzenia szwedzkiego.

Podróż powrotna była szybka cztery godziny z Mexico-City do Nowego Jorku i tylko sześć godzin i kwadrans do Kopenhagi z Nowego Jorku.

Wywiad "Spiegla" z Profesorem Nöckerem Przewodniczącym Komisji dla Popierania Sportu Wyczynowego

DER SPIEGEL

SPIEGEL: Panie Profesorze, najbliższe Igrzyska Olimpijskie odbędą się w r. 1968 w Mexico City, 2240 m n.p.m. w warunkach rozrzedzonego powietrza górskiego. Brytyjski zwycięzca olimpijski Chris Brasher przestrzegał przed skutkami istniejących tam warunków i mówił: "Niektórzy przepłacą to życiem". Pan badał niemieckich zawodników w mieście olimpijskim bezpośrednio po zawodach w czasie przedolimpijskiego tygodnia w październiku. Czy zawodnikom-sportowcom olimpijskim grozi niebezpieczeństwo?

NÖCKER: W czasie Igrzysk Olimpijskich w Mexico City,z powodu wysokiego położenia tej miejscowości, nie będzie trupów. Wykazały to nasze, wspólnie z Dr Mellerowiczem przeprowadzane w czasie zawodów, badania serca. Możemy z całą pewnością oświadczyć, że nie grozi mięśniowi sercowemu na tej wysokości poważny brak tlenu. Gdyby tak było, musielibyśmy to w takim przypadku uchwycić naszymi badaniami. Myśmy tego jednak nie stwierdzili.

SPIEGEL: Czy widzi pan jedynie niebezpieczeństwo w dolegliwościach serca?

NÖCKER: Mięśnie szkieletowe ulegają wcześniej zmęczeniu, aniżeli zdrowy mięsień sercowy. Z tej przyczyny mięsień sercowy nie ulega nigdy całkowitemu wyczerpaniu. Wiedzieliśmy o tym już z poprzednich badań. Chcieliśmy się przekonać i zbadać, czy w warunkach wysokościowych zachodzi to samo zjawisko.

Nasze badania w Mexico City wykazały, że można się nie obawiać zaburzeń sercowych.

SPIEGEL: Czy jednak niektórzy sportowcy nie załamali się na mecie?

NOCKER: Załamanie się u mety wygląda dla widza bardzo tragicznie. W rzeczywistości przychodzą tacy zawodnicy bardzo prędko do siebie. Często już w godzinę po wypadku wykazują znowu doskonałą formę. Zdarza się to praktycznie podczas wszystkich Igrzysk Olimpijskich - także na wysokości poziomu morza.

SPIEGEL: Czy w Mexico City nie załamała się jednak znacznie większa ilość zawodników?

NOCKER: Ja widziałem szereg zdjęć sportowców, którzy się załamali w Mexico City. Na przykład zdjęcie niemieckiego mistrza w biegu na 1500 m Bodo Tümmlera. Pod zdjęciem napisano, że musiano go podnieść znowu na nogi przy pomocy tlenu. Nie były to jednak rzeczywiste "załamania". Byli to biegacze, którzy natychmiast po przejściu przez metę zostali poddani szczegółowemu metodycznemu badaniu przez lekarzy. Szwedzi nie wystawili zawodnika w biegu na 1500 m. Postanowiliśmy wobec tego, aby Tümmler był badany przez Szwedów.Po ukończeniu biegu zmierzyli oni niedobór tlenu, jakiego Tümmler nabył w czasie biegu.

SPIEGEL: Jak można zdefiniować pojęcie "niedobór tlenu"?

NOCKER: Na dłuższą metę można wykazać tylko taką wydajność sprawności, ile równocześnie uzyska się energii na skutek przemiany energii. Stopień powstania energii jest równocześnie uzależniony od ilości przyswajanego w organiźmie tlenu. Ilość tlenu jest znowu uzależniona od sprawności systemu krążenia. Organizm może jednakże odstąpić na krótki czas od tej zasady, tak, że np. podczas biegu na 100 m wytworzy energię bez pokrycia w ilości tlenu. Musi jednak ten deficyt pokryć natychmiast dodatkowym doprowadzeniem tlenu do organizmu. Ilość tlenu, jaką zawodnik wdycha zatem po wysiłku dodatkowo ponad zwykłą normę, można określić jako "niedobór tlenu".

SPIEGEL: W jaki sposób zmierzono to u Tümmlera?

NOCKER: Zaczerpnął on powietrze normalnym wdechem i musiał następnie dokonać wydechu do specjalnego worka, aby można było dokonać pomiaru. Reporterzy, będący świadkami tego, sądzili, że worek ten, to pojemnik tlenu, którym Tümmler został potraktowany przez lekarzy. Meksykańczycy przygotowali wprawdzie do naszej dyspozycji butlę z tlenem, nie korzystano jednak z niej wcale.

SPIEGEL: Doświadczenia wykazały, że rozrzedzone powietrze w górach ogranicza zdolność koncentracji i szybkość reakcji. Czy wobec tego np. bokserzy, którzy na skutek zmniejszonego tempa reakcji są odbiorcami liczniejszych trafień, nie są narażeni w Mexico City na specjalne niebezpieczeństwo?

NOCKER: Obserwowałem dobrze przygotowanych bokserów francuskich i włoskich. W trzeciej i ostatniej rundzie mieli oni nad swoimi przeciwnikami - a byli to prawie zawsze Meksykańczycy - znaczną przewagę. Oczywiście nie wiem, czy tamci walczyli kiedykolwiek z bokserami wysokiej klasy.

SPIEGEL: A czy prawdziwe "załamania" nie miały już miejsca w Mexico City w czasie dawniejszych zawodów?

NOCKER: Słyszałem o takim przypadku. Przed trzema laty musiano niemieckiego zawodnika w biegu na 400 m Manfreda Kindera nasycić po biegu w Mexico City tlenem. Jedno jest zupełnie pewne: niedobór tlenu wywołuje w czasie biegu w wysokim stopniu uczucia niechęci. Zapewniał o tym amerykański olimpijczyk Billy Mills, uskarżał się na to także australijski długodystansowiec, rekordzista świata Ron Clarke. Także niemieccy biegacze na 1500 m Tümmler i Norpoth mówili zgodnie, że po 400 metrach mają uczucie, jakby już przebiegli 800 m.

SPIEGEL: Czy pewną rolę odgrywają tu czynniki psychiczne - wewnętrzne nastawienie zawodników?

NOCKER: Sądzę, że na pewno. Po przybyciu uskarżali się oni wszyscy na trudności w oddychaniu, choć praktycznie wcale jeszcze nie rozpoczęli treningu, tylko się zaledwie rozgrzewali. Jestem przekonany: gdyby nie wiedzieli, że biegają na

wysokości równo 2300 m ponad poziomem morza, żale te byłyby znacznie mniejsze. Wszyscy oczywiście specjalnie na siebie uważali, gdyż widzieli o wysokości położenia. Jeżeli jednak ktoś specjalnie siebie obserwuje, to zawsze więcej zauważa i spostrzega.

SPIEGEL: Doświadczenia ze zwierzętami wykazały, że całkowite przystosowanie się do warunków wysokościowych nie jest możliwe nawet w ciągu trzech miesięcy. Czy oznaczałoby to także, że człowiek z równin musi wkładać w każdym przypadku więcej wysiłku, na pokonanie tego samego wyniku aniżeli rodowity mieszkaniec wyżyn?

NOCKER: Nie sądzę. Uważam raczej, że człowieka z nizin, przystosowanego optymalnie do warunków wysokościowych należy postawić w jednym rzędzie z żyjącym na wyżynach tubylcem. Optymalnie - to oczywiście gra słów. Znaczy to jednak, że nie ma lepszego sposobu.

SPIEGEL: Czy zna Pan przykład optymalnego przystosowania?

NOCKER: Podczas ekspedycji wysokogórskich w Himalajach, a zwłaszcza na Nanga Parbat i Mont Everest okazywało się prawie zawsze, że europejczycy alpiniści i taternicy po pewnym czasie przystosowania się zupełnie dorównywali w pokonywaniu trudności mieszkającym stale na znacznie wyższych wysokościach Sherpom zatrudnionym w ekspedycjach jako tragarze.

SPIEGEL: Czy jednak nie jest pewnikiem,że konkretne, absolutne wyniki spadają i są na wysokościach niższe?

NOCKER: Jestem poważnie przekonany, że nie będziemy przeżywali w długotrwałych dyscyplinach sportowych, przykładowo w biegach długodystansowych rekordów światowych.

SPIEGEL: Przykładowo zatem długodystansowiec portugalski, który w zasadzie nie ma szans na zdobycie medalu, ale który w walce z elitą sportową powinien poprawić swój rekord krajowy, nie uzyska w Mexico City nawet swego średniego krajowego wyniku. Czy wielu sportowców, zwłaszcza z małych krajów,nie zawiedzie się we własnych wynikach?

NOCKER: Na pewno. Wielu będzie bezwzględnie zawiedzionych odnośnie rzeczywistych wyników i osiągnięć rekordowych, jakie mogą uzyskać. Spowoduje to na pewno gorzki posmak. Z drugiej strony wyrówna się to we wszystkich dyscyplinach. Ale i to jest warte dyskusji: Co jest właściwie wart bieg na 100 m w 10 sekund w Mexico City? Amerykański zwycięzca olimpijski i rekordzista świata Bob Hayes, będąc w formie z Olimpiady w Tokio, mógłby swój rekord światowy na skutek zmniejszonego oporu powietrza pobić - mimo, że w zasadzie nie byłby szybszy. Uzyskałby on 9,9 a może nawet 9,8 sekund. Taki rekord nie byłby do pobicia na nizinie.

SPIEGEL: Szanse nie są jednak dla wszystkich jednakowe. Czy to nie sprzeciwia się zasadom Olimpiady, jej duchowi?

NOCKER: Jedno jest pewne: będzie cały szereg zawodników, którzy nie będą mieli możliwości przygotowywać się na tych wysokościach przez dłuższy czas. Będą oni rzecz jasna poszkodowani. W dyscyplinach sportowych,gdzie startują pojedyńczy zawodnicy, występować to będzie specjalnie wyraźnie i to w zależności od tego, jak dalece wspomoże finansowo danego zawodnika jego państwo. W Mexico City okaże się to specjalnie wyraźnie.

SPIEGEL: Braki w przystosowaniu się zmniejszają zatem w każdym przypadku szanse danego zawodnika?

NOCKER: Mamy tu już przykład Francuzów.Wysłali oni 32 zawodników na przedolimpijski tydzień do Mexico City. Równo połowa z nich miała przygotowanie trzytygodniowe w Pirenejach w Font Romeu. Pozostali - w Paryżu na wysokości prawie poziomu morza. Francuski kierownik grupy, pułkownik Crespin potwierdził nam: zawodnicy z wysokościowego obozu byli znacznie lepsi. W Font Romeu przygotowywał się również wicemistrz olimpijski - Tunezyjczyk Gammoudi. Zwyciężył on w Mexico City w biegach na 5000 i 10 000 m wszystkich zawodników światowej klasy. W spotkaniu we florecie zwyciężył Francuz Christian Nöel. On także trenował w Pirenejach. Po wielu klęskach zwyciężył on pierwszy raz Francuza, mistrza świata Claude Magnan, który przybył wprost z Paryża.

SPIEGEL: Jaki jest potrzebny czasokres na przystosowanie się do Igrzysk Olimpijskich w Mexico City?

NOCKER: Według dotychczasowych doświadczeń około trzech do czterech tygodni. Ten czasokres może się, wobec nie zakończonych dotychczas badań - także przez inne narody - jeszcze zmienić. On może ...

SPIEGEL: ... być dłuższy, lub krótszy?

NOCKER: Na pewno nie krótszy. Prawdopodobnie nieco dłuższy. Trzy tygodnie uważam jako minimum.

SPIEGEL: Czy uwzględnia pan także wyniki badań lekarzy z innych krajów?

NOCKER: Większość znanych lekarzy sportowych, którzy na tym polu pracowali, spotka się w grudniu w szwajcarskiej szkole sportowej w Magglingen, aby tam wymienić swoje doświadczenia. Mam nadzieję, że również Rosjanie ujawnią swoje doświadczenia. My w żadnym wypadku nie będziemy robili tajemnic.

SPIEGEL: Podczas doświadczeń w komorze ciśnień, szwedzki fizyk ...

NOCKER: ... Astrand ...

SPIEGEL: ... ustalił, że stopień indywidualnego przystosowania różnie się kształtuje. Czy w odniesieniu do Mexico City nie byłoby stosowne nie szukać najlepszych, lecz najbardziej zdolnych do przystosowywania się sportowców?

NOCKER: Na pewno nie wszyscy dadzą sobie jednakowo rady z klimatem i wysokością. Ale ten problem spotykamy - wprawdzie nie w tak znacznym stopniu - na wszystkich Igrzyskach Olimpijskich. Ostateczne decyzje eliminacyjne zapadną, jak zazwyczaj na cztery do sześć tygodni przed startem olimpijskim. Rozstrzygnąć wtenczas, czy ten czy ów sportowiec będzie lepszy w okresie Igrzysk - tego nie może nawet lekarz medycyny.

SPIEGEL: Czy wobec tego ryzyko wyboru nie jest zbyt duże?

NOCKER: Trudności te byłyby może do uniknięcia, gdyby nasze zawody eliminacyjne mogły się odbyć np. w Font Romeu, a

więc w warunkach, zbliżonych do warunków istniejących w Mexico City. Najkorzystniejsze byłoby: marsz do Paryża i natychmiast samolotem do Mexico City. Byłaby to możliwość skrócenia samego czasokresu przystosowywania się w Mexico City. Nie możemy jednak w żadnym wypadku ominąć całkowicie okresu aklimatyzacji w Mexico City, chociażby z uwagi na siedmiogodzinną różnicę czasu.

SPIEGEL: Czy liczne teksty i badania związane z Igrzyskami Olimpijskimi w Mexico City wpłyną przynajmniej korzystnie na postęp normalnej medycyny i prac naukowych?

NOCKER: Jestem tego pewny. Nie ma jeszcze konkretnych tego dowodów, gdyż badania są dopiero rozpoczęte. W Mexico City przeprowadzono w czasie zawodów bardzo wiele poważnych badań testowych. Dlatego była tam też w porównaniu do ilości zawodników taka znaczna ilość lekarzy i funkcjonariuszy. Były nawet narody - jak Norwegowie - które przysłały wprawdzie tylko jednego lekarza, nie mając żadnego zawodnika.

SPIEGEL: Czy liczy Pan na nowe zdobycze wiedzy w ogólnej fizjologii, a więc w dziedzinie ludzkiej sprawności pod specjalnym ciśnieniem?

NOCKER: Na pewno w ciągu najbliższych trzech lat zdobędziemy nowe wiadomości w dziedzinie treningu, a w konsekwencji ostatecznie i dla ogólnego sportu, potrzebnego dla normalnego ludzkiego zdrowia, który to sport nam lekarzom specjalnie leży na sercu.

SPIEGEL: Czy wobec tego z punktu medycyny sportowej byłoby dobrze widziane, gdyby Igrzyska Olimpijskie w r. 1976 odbyły się np. w Grenlandii?

NOCKER: Ja sformułowałbym to raczej tak: celem Igrzysk Olimpijskich jest na pewno nie to, aby zdobywać tylko doświadczenia na niwie medycyny sportowej. My - niezależnie od tego, że jesteśmy lekarzami medycyny sportowej, jesteśmy także równocześnie sportowcami. Naszym celem musi być także, aby Igrzyska Olimpijskie odbywały się również zgodnie z regułami i zasadami sportu jako takiego, aby każdy zawodnik startował w równych warunkach i przy jednolitych zasadach. Założenia te

się w ostatnich latach znacznie przesunęły i zróżnicowały. W Mexico City te różnice będą jeszcze bardziej jaskrawo zaakcentowane.

Ciężar na plecach

Sezon już minął, jednakże od 215 najlepszych sportowców świata z 16 krajów zażądano jeszcze w październiku pokonywania dodatkowo trudnych zadań specjalnych. Biegali, skakali, uprawiali szermierkę i pływali oni w trudniejszych niż zazwyczaj warunkach: w Mexico City, 2240 m nad poziomem morza - na wysokości rpwnej mniej więcej położeniu szwajcarskiego lodowca Eiger.

Wyniki zawodów rejestrowano jedynie dla celów statystycznych. Sportowcy startowali przede wszystkim jako "króliki doświadczalne" dla 70 sławnych na niwie międzynarodowej lekarzy medycyny sportowej. Niemieckiemu długodystansowcowi Lutz Philipp nakazano nawet: "Jeżeli spuchniesz" - to tam, gdzie stoją lekarze". Niemieckiego średniodystansowca Bodo Tümmler wypożyczono dla celów badawczych zespołowi szwedzkich lekarzy.

Meksykańczycy zaprosili na zawody, w czasie których ekipa lekarzy medycyny sportowej miała zbadać i ustalić warunki i trudności, z którymi będą musieli walczyć sportowcy najwyższej klasy w r. 1968 w Meksyku. Dotychczas najbardziej aktualne testy olimpijskie miały ponadto wyjaśnić, w jaki sposób kandydaci do medali olimpijskich mogą się najbardziej skutecznie przygotować do pierwszych olimpijskich zawodów na takiej wysokości.

W Mexico City średnie ciśnienie powietrza jest o 27% niższe, aniżeli na poziomie morza. Zawodnicy,których wyczyn trwa mniej niż jedną minutę - zyskują w tych okolicznościach.Zmniejszony opór powietrza wpływa korzystnie na sprintera, analogicznie, jak podmuch wiatru z tyłu o sile 1,5 m/sek. Wszystkie zabiegi wyczynowe długotrwałe są poszkodowane: średnio- i długodystansowcy cierpią niewątpliwie w rozrzedzonym powietrzu górskim na brak tlenu.

"Niechno pan pobiega" - mówił amerykański biegacz na 800 m Tom Farrell po swoim biegu w Mexico City - "gdy panu ktoś siedzi na plecach i zatyka dopływ powietrza".Biegacz na 10 000 m potrzebuje w czasie biegu 150 litrów tlenu (sprinter na 100 m - dziesięć litrów, z których 98% pobiera dopiero po ukończeniu biegu). Na wysokości 2300 m wdycha jednak w tym samym czasie, jak na równinie tylko 130 litrów. Odpowiednio spada też jego zdolność wyczynowa.

Sprawami wyczynowego sportu na wysokościach górskich zajmują się lekarze medycyny sportowej intensywnie dopiero od 1963 r. Wynikło to stąd, że w październiku 1963 r. członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego wysunęli niespodzianie w Baden-Baden wniosek odbycia w wysoko położonym Mexico City Igrzysk Olimpijskich w 1968 roku. Meksykańczycy byli w pogoni za uzyskaniem odpowiedniej ilości głosów bardziej zręczni, aniżeli ich konkurenci. Zaprosili oni członków MKOL razem z ich żonami na wizję lokalną do Mexico City. 25 członków MKOL poszło za tym wezwaniem z 1962 roku.

Chris Brasher, brytyjski zwycięzca olimpijski biegu na 3000 m z przeszkodami w roku 1956 przestrzegał: "Niektórzy przepłacą to życiem". Decyzji nie można już jednak było zmienić. Dlatego też organizatorzy sportu wielu państw mobilizowali swoich naukowców do znalezienia najlepszych warunków, przy zastosowaniu których możnaby sportowców najlepiej przygotować do zawodów w Meksyku.

Jeszcze w 1964 r., bezpośrednio po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio udały się dla celów zwiadowczych ekipy lekarskie z Japonii i Francji do Mexico City. Docenci kliniki Uniwersytetu Fryburskiego zawlekli aparaturę testową w Alpy. Przeprowadzali oni doświadczenia na umocowanych rowerach w gmachu kolejki na lodowcu Eiger (2320 m n.p.m.) i dodatkowo także na Jungfrau (3450 m n.p.m.) Carl Kaufmann, rekordzista świata w biegu na 400 m miał 189 uderzeń serca przy testowaniu w warunkach wysoko-górskich, to jest o 26 uderzeń więcej, niż przy tym samym efektywnym wysiłku na równinie.

Również ratzyburscy wioślarze, którzy zdobyli w ósemkach w Tokio srebrny medal, walczyli w komorze ciśnień Instytutu Lotniczego w Bad Godesberg ze spadającymi wynikami sprawnoś-

ci w sztucznie rozrzedzonym powietrzu, po czym poddano ich testom przy pomocy specjalnej aparatury testowej.

W warunkach ciśnienia, odpowiadającego wysokości 3000 m, zmniejszała się sprawność o 10%, przy 7500 m spadała normalna sprawność po czterech minutach nawet do 20 procent. Wioślarz Jürgen Schröder nie był zdolny do wepchnięcia kuleczek testowych do odpowiednich otworów, a wioślarz Horst Meyer nie zdołał nawet napisać swego własnego nazwiska.

Celem przekazania sportowcom doświadczeń odnośnie zachowania się w warunkach naturalnego powietrza wysokogórskiego, wysłały różne państwa grupy testowe. Biegacze amerykańskiego Uniwersytetu Pensylwania biegali w peruwiańskich Andach nad jeziorem Titicaca na wysokości 4000 m i grali mecze piłki nożnej z Indianami. Nowozelandczycy, Amerykanie i Niemcy startowali w Południowej Afryce na zmianę - raz nad morzem na równinie, raz na wyżynach wysokogórskich.

"Nad morzem zawsze byliśmy dobrzy" relacjonował niemiecki pływak Jochen Roos. Kurt Bachmann, sportowiec Niemieckiego Związku Pływackiego uskarżał się natomiast po zawodach na wysokości 2000 m n.p.m.: "Nawet najbardziej spragniony nie miał już ochoty pójść po kufel orzeźwiającego piwa".

W zależności od wyników doświadczeń w warunkach wysokościowych, rozwijały sportowe mocarstwa nowe plany w zakresie trwałych, stałych obozów treningowych. Ałma Ata (1600 m n.p.m.) stała się centrum przygotowania dla sportowców radzieckich. Tam odbywały się tegoroczne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwach ZSRR. Kierownictwo Sportu we Francji sugerowało jako europejskie centrum sportowe Font Romeu (1800 m n.p.m.) w Pirenejach.

Szwajcarzy mają zamiar uruchomić stały obóz treningowy, w St.Moritz (1850 m), którzy będą chcieli wykorzystać także Belgowie i Włosi. Ponadto chcą również trenować w Alpach Szwajcarskich niemieccy amatorzy-kolarze. Austriacy planują obóz sportowy w Badgastein. Obozem tym interesują się także Finowie. Na trzech różnych wysokościach (1600, 1900 i 2400m n.p.m.) mają zawodnicy przyzwaczajać się do warunków meksykańskich.

Szwedzi skierowali się na płaskowyże Etiopii. Abisyńczyk Abebe Bikila, który tam się przygotowywał na wysokości 2400 m

n.p.m. stał się na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie i Tokio zwycięzcą maratonu. Jego szwedzki trener Onni Niskanen otrzymał zadanie wyszukania dla swoich rodaków kwater w Addis Abebie.

Wszelkie proponowane i przewidziane obozy treningowe leżą wprawdzie na wysokościach, zbliżonych do położenia Mexico City, wykazują jednak odrębne właściwości klimatyczne niż przyszłe miasto olimpijskie. To było także powodem, że dobrze sytuowane związki sportowe wysłały swoje ekipy na przedolimpijskie październikowe rozgrywki do stolicy Meksyku. Stwierdzono wszystkie wyniki o charakterze trwałego wysiłku były o wiele niższe od wyników na równinach. Jedynym wyjątkiem był meksykański pływak Echevarria. Ale on żyje stale w Mexico City. Dlatego też postawili Belgowie wniosek - bez widoków na powodzenie - aby wszystkie biegi powyżej 800 metrów zostały rozegrane w Acapulco na wybrzeżu meksykańskim.

Jest projekt, aby test olimpijski w Mexico City powtórzyć w roku 1966 i 1967. "Każdy z naszych kandydatów olimpijskich" oświadczył Dr Max Danz, przewodniczący Niemieckiego Związku Lekkoatletycznego, "powinien przed Igrzyskami Olimpijskimi raz startować w Mexico City". Kto nie będzie miał możliwości zaaklimatyzowania się w r. 1968 w Mexico City conajmniej przez trzy tygodnie, ten nie będzie miał żadnych szans na Igrzyskach. "Przede wszystkim trzeba będzie kupić złoty medal" skrytykował brytyjski zdobywca złotego medalu Brasher, finansowe machinacje mocarstw sportowych.

Jakkolwiek Meksykańczycy nie posiadają jeszcze odpowiedniego faworyta, liczą oni jednak na conajmniej jeden złoty medal. Wysłali oni "poszukiwaczy talentów" do 50 wiosek Indian Tarahumara, którzy bez przerwy potrafią przebiec odległość 200 km. Szczep ten żyje w jaskiniach wyżyny Chihuahua. Meksykańczycy chcą szczególnie zdolnych Tarahumarów wyszkolić na biegaczy maratonu.

Podczas Igrzysk Panamerykańskich w roku 1955 trzej nieznani Indianie z wyżyn południowo-amerykańskich uciekli po prostu wszystkim biegaczom-faworytom.

Włochów dręczy jeszcze jeden problem: ich spaghetti gotuje się w warunkach obniżonego w Mexico City ciśnienia nie dość

długo we właściwej temperaturze. Będą musieli rozwinąć produkcję spaghetti specjalnego gatunku.

Clark i Jazy - myślą już o Meksyku

Sportske novosti

Tegoroczny sezon lekkoatletyczny stał niewątpliwie pod znakiem dwóch znakomitych zawodników: Australijczyka Ronalda Clarka i Francuza Michela Jazy. Ich rekordy świata, liczne występy i bezpośrednie pojedynki stały w centrum zainteresowania wszystkich miłośników królowej sportu. Obaj ci wielcy matadorzy bieżni różnią się od siebie zasadniczo charakterami jak również pod względem fizycznym. Clark jest wysoki, ciemnowłosy, bardzo przystojny i jak mówią niektórzy komentatorzy wygląda na aktora filmowego lub na zawodowego tenisistę, który swoją karierę spędza w najmodniejszych kurortach Riwiery. Mimo to Australijczyk jest człowiekiem bardzo skromnym,nie ubiega się za reklamą prasową.

Jego przeciwieństwem jest natomiast Jazy.Blondyn o fascynujących oczach. Zawsze elegancko ubrany według najnowszej mody. Bardziej przypomina on sentymentalnego piosenkarza anizeli sportowca, który dziennie przebiega dystans 30 km. Jazy mieszka w przepięknej willi na przedmieściu Paryża, jeździ białym Jaguarem, pracując jako agent w wielkiej wytwórni wód mineralnych "Perriera". Jest pierwszą wielkością francuskiego sportu. Ideał młodzieży. Ulubieniec dziennikarzy. Ojciec Michela to Polak.z zawodu górnik. Nic więc dziwnego, że Jazy chętnie i często rozmawia po polsku.

Właśnie owa znakomita dwójka lekkoatletów - Clark i Jazy w 1965 r. uraczyła nas istnym "deszczem" światowych rekordów.

Clark ustanowił rekordy świata na 3 mile angielskie, na 5000 m, na 6 mil, na 10000 m, 10 mil oraz w biegu godzinnym i na 20 km. Fenomenalny wyczyn - prawda?

Dla odmiany Jazy światowe rekordy pobił na średnich dystansach. Najpierw na 1 milę, następnie na 3000 m, który później poprawili Hermann i Keine. W bezpośrednim pojedynku z

Clarkiem w miejscowości Melun Michel ustanowił rekord świata na 2 mile a następnie w Saint Maur wspólnie z Verwoortem, Nicolasem i Wadouxem pobił rekord świata w sztafecie 4x1500 m. To też było fantastyczne.

Sezon minął. Clark miał jednak poważną "awarię". Pojechał bowiem do Meksyku na przedolimpijski mityng,aby przekonać się jakie są trudności związane z aklimatyzacją na tak wysoko położonym nad poziomem morza terenem. Próba przyniosła mu porażke. W biegu na 5000 m przegrał z reprezentantem Tunisu Gamoudi w bardzo słabym czasie 14:41.4, czyli osiągnął wynik aż o minutę i piętnaście sekund gorszy od swego rekordu świata. Kiedy tylko powrócił do domu okazało się, że nie ma mowy o jakimś nieoczekiwanym kryzysie jego formy. Najlepszy tego dowód, że wkrótce pobił dwa rekordy świata: w biegu godzinnym i na 20 km, które dotychczas należały do sympatycznego Billa Baillie z Nowej Zelandii, a jeszcze wcześniej do niezapomnianego Emila Zatopka.

Jazy pod koniec sezonu próbował sił na dystansie 10000 m. Próby zakończyły się niepowodzeniem. Najpierw w Stuttgarcie w finale Pucharu Europy doznał kontuzji i zakończył bieg na ostatnim szóstym miejscu. Później zaś w Paryżu w meczu z ZSRR zajął drugie miejsce za Iwanowem z czasem ponad 29 minut.Rozczarowanie. Francuzi są bezgranicznie zakochani w swoim Michelu i zadają kłopotliwe pytanie: - Czyżby Jazy nie mógł wygrać ani jednego wielkiego biegu? Czyżby swoje rekordy może ustanawiać tylko przy pomocy "zająca", kiedy jest sam,bez groźnej konkurencji?

W każdym razie jest jasne, że Michel to człowiek z krwi i kości a nie "półbóg", jakim zrobiła z niego prasa, radio i telewizja.

Ostatnio w audycji telewizyjnej "Champion" Jazy udzielił przeszło półgodzinnego wywiadu, w którym m.in. powiedział:

- Myślałem, że sezon zimowy spędzę w Ameryce, biorąc udział w licznych mityngach halowych. Rozmyśliłem się.Nie chcę. Myślałem, że w przyszłym sezonie spróbuję zaatakować rekord świata na 5000 m. Rozmyśliłem się. Nie chcę. Całą zimę będę pilnie trenował. W przyszłym roku mam tylko jeden wielki cel: poprawić rekord świata na 1500 m, który na Olimpiadzie w Rzy-

mie ustanowił Elliot. Tak. Wracam na 1500 m. Moje "eskapady" na 5000 i 10000 m uważam za zakończone.Za rok będą miał równo 30 lat. Oprócz poprawienia rekordu świata na wspomniane 1500 m chcę jeszcze startować na tym dystansie na mistrzostwach Europy, jak również odnieść kilka zwycięstw w spotkaniach z najlepszymi średniodystansowcami świata.

Francuska opinia sportowa podzieliła się na dwa obozy: za i przeciw najnowszym projektom Jazy.Ci "za", są zdania,że dobrze się stało, iż Michel zamierza tylko występować na średnich dystansach, zarzucając bezpowrotnie biegi długie. Przeciwnicy jego projektu twierdzą natomiast, że jeśli Jazy tyle czasu stracił na przygotowywanie się do biegów na 5000 i 10000 m, to nie powinien zrażać się pierwszymi niepowodzeniami. Lata płyną. W starszym wieku łatwiej jest bowiem o sukcesy w biegach długich niż średnich.

Tak czy inaczej francuski bohater narodowy zaczyna przygotowywać się do nowego sezonu. Kiedyś w okresie przygotowawczym przebiegał każdego dnia porcję 25-30 km. Teraz Jazy zamierza porcję tę podzielić na dwie raty: rano i popołudniu.

Z kolei Clark po powrocie z Meksyku oświadczył, że na Igrzyskach Olimpijskich w 1968 r. wystąpi tylko na jednym dystansie:

- W Tokio mogłem sobie jeszcze pozwolić na "luksus" uczestniczenia w biegach na 5000, 10000 m i maratonie.W Meksyku byłoby to prawdziwym samobójstwem. Prawdopodobnie wybiorę tylko dystans 10000 m, w którym to nie będzie przedbiegów. W meksykańskim klimacie start w przedbiegach na tempo może bowiem być tak samo ciężki i wyczerpujący jak w finale.

W Meksyku cały sztab lekarzy badając Clarka po zakończeniu przez niego biegu na 5000 m w czasie 14:41.4 stwierdził, że jego organizm był bardziej wyczerpany niż po rekordzie świata.

- Moim zdaniem długodystansowcy, którzy przez pełne trzy miesiące przebywać będą przed Olimpiadą w Meksyku w najlepszym razie mogą osiągnąć wynik w granicach 13:45.0 na 5000 m i 28:35.0 na 10000 m. Zasadniczy wpływ mają bowiem na to specyficzne warunki panujące w Meksyku: znaczna wysokość i rozrzedzone powietrze. To będzie niewątpliwie najcięższa z do-

tychezasowych Olimpiad, w której najlepsze rezultaty nie powinny daleko odbiegać od wyników z Igrzysk w Melbourne z 1956 r.

Clark tak myśląc o Meksyku nastawia się według starych doświadczeń na trening trzy razy dziennie, w którym "połyka" blisko 40 km.

Pierwsze doświadczenia z Meksyku

Sport

Międzynarodowy Tydzień Sportowy w Meksyku, w którym wzięli udział zawodnicy 18 krajów,miał przede wszystkim charakter fizjologicznego testu, co tłumaczy niektóre słabe wyniki w lekkiej atletyce i pływaniu. Były oczywiście i wyjątki. Czas kolarza Francuza Daniela Morelon na 1 km - 1:07.4, gorszy od rekordu świata zaledwie o 0.2 sek, jest tym godniejszy uwagi, że został uzyskany na uważanym za "wolny" torze cementowym. Podobnie należy uznać za doskonały wynik 10.3 Francuza Claude Piquemala na 100 m, ponieważ bieżnia żużlowa nie była w najlepszym stanie. Z drugiej strony, w tyle za swoimi normalnymi wynikami pozostały takie asy jak rekordzista świata na 5 i 10 km. Ron Clarke, mistrz olimpijski na 10 km - Billy Mills, następnie rekordzista świata na 1500 m w pływaniu stylem dowolnym - Steve Kraus i jego słynna koleżanka Sharon Finneran. Wszystkich interesowały przede wszystkim ich osobiste reakcje na tej wysokości (2279 m npm) i dlatego "pracowali" raczej z myślą o stekostopie i metabografie aniżeli o stoperze.

Specjaliści medycyny sportowej, których w każdej delegacji nie brakowało, są zadowoleni. Zebrali bowiem mnóstwo doświadczeń na temat relacji organizmów zawodników podczas zawodów i po ich zakończeniu.

Delegacja francuska ustaliła, że ci z zawodników, którzy trenowali uprzednio w Font Romeu - na mniej więcej takiej samej wysokości jak miasto Meksyk, okazali się bardziej odporni i szybciej powracali do normy, aniżeli pozostali. Dr Jose Antoni Merino, towarzyszący Hiszpanom, oświadczył, że podstawo-

we testy niewiele różniły się wynikami od tych,które przeprowadzał z zawodnikami przed wyjazdem z Hiszpanii.

Wszyscy wydają się być zgodni, że przy wysiłku, trwającym mniej niż 1 minuta, wysokość w ogóle nie odgrywa żadnej roli. Brak tlenu daje się odczuć w miarę coraz dłuższego trwania poszczególnych konkrencji, co się wyraża w zmniejszonej zdolności do osiągnięć.

Olimpijskie saneczki przy sztucznym świetle

Komisja ekspertów FIL (Międzynarodowa Federacja Saneczkarska na czele z prezesem FIL - Bertem Isatitschem (Szwajcaria), przebywała w październiku, na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego I.O. 1968 r. - w Grenoble. Goście obejrzeli trasę główną zawodów saneczkowych, położoną w odległości 35 km od Grenoble, w stacji sportów górskich Villard-de-Lans oraz trasę zapasową w St. Pierre-de-Chartreuse.

Główną trasę w Villard-de-Lans buduje się na wysokości 1000-1100 m. Projekt trasy został uznany, z wyjątkiem kilku drobnych poprawek, za bardzo dobry. Trasa będzie miała przy długości 1000 m 12 wiraży i średnią spadku 11%. Instalacje techniczne, jak budynek startowy i na mecie, wieże kontrolne i sztuczne oświetlenie dla nocnych zawodów, będą wyposażone w najnowocześniejsze osiągnięcia z dziedziny budowy sztucznych torów. Pierwsze międzynarodowe zawody, które będą jednocześnie próbą nowych instalacji, odbędą się już w styczniu i lutym 1967 r.

Trasa rezerwowa, którą buduje się na wypadek niepomyślnych warunków atmosferycznych, leży na wysokości 1300 m npm. Długość jej wynosi również 1000 m, liczba wiraży - 9, średnia spadku także 11%.

Ustalono już terminy konkurencji saneczkowych: z 4 ślizgów solowych kobiet i mężczyzn dwa odbędą się 7 lutego przed południem, a po jednym 10 i 12 lutego przy sztucznym oświetleniu. Dwa ślizgi saneczek dwuosobowych są przewidziane na 15 lutego również przy sztucznym świetle.

Dla ratowania sportu

Słabe wyniki sportowców austriackich na wielkich imprezach międzynarodowych (Letnie Igrzyska Olimpijskie,Universiada itd.), jak również ustalony przez wojskowe komisje lekarskie zły stan zdrowia młodzieży rekruckiej,wywołały w Austrii generalną mobilizację sił w Związkowej Radzie Sportowej w Związkowej Fachowej Radzie Sportowej, w Austriackim Komitecie Międzynarodowym i w poszczególnych związkach sportowych.

Przedstawiciele tych wszystkich odgórnych i oddolnych organizacji spotkali się na zaproszenie Ministerstwa Szkolnictwa celem przedyskutowania następujących zagadnień:

1. Jednolite wytyczne kształcenia trenerów, nauczycieli sportowych i nauczycieli wf.
2. Prawne podstawy rozwoju sportu w Austrii.
3. Planowanie zajęć w sektorze sportowym poprzez działalność publicystyczną i radiowo-telewizyjną.
4. Poparcie dla budownictwa sportowego.
5. Stworzenie sportowego funduszu ubezpieczeniowego dla wypadków.
6. Zasadnicze uregulowanie podziału nagród na imprezach sportowych.
7. Intensyfikacja współpracy między związkami sportowymi i szkołą.
8. Rozbudowa państwowych zakładów wychowania fizycznego.
9. Utworzenie ośrodka szkoleniowo-treningowego.
10. Planowanie międzynarodowych wielkich imprez sportowych.

Kandydaci na 1972 r.

MKOl zwraca uwagę, że kandydatury na organizatorów Igrzysk Olimpijskich, Zimowych i Letnich 1972 r. należy złożyć stosownie do ustalonej formy do 1 stycznia 1966 r. Wybór miejsc Igrzysk 1972 r. nastąpi na Kongresie MKOl w Rzymie, rozpoczynającym się 21 kwietnia 1966 r.

Austriacy w 1966 r. w Meksyku?

Austriacki KOl zamierza posłać w 1966 lub 1967 r. kilku zawodników na próbne zawody do Meksyku. Chodzi oczywiście tylko o utalentowanych kandydatów, podających jakieś nadzieje na start w 1968 r. Przed tym jednak przeprowadzi się tej zimy w specjalnym obozie górskim na wysokości 2000 m doświadczenia i badania na przedstawicielach sportów zimowych, które będą mogły służyć jako pewien wstępny podkład do testów meksykańskich.

Nowoczesne pojęcie amatorstwa

L'ÉQUIPE
LE QUOTIDIEN DU SPORT

Giulio Onesti, prezes Włoskiego KOl i członek MKOl przedłożył w imieniu narodowych KOl członkom MKOl w Madrycie następujące memorandum:

"W sprawie amatorstwa chciałbym dodać kilka wyjaśnień do uchwalonej w Rzymie rezolucji, która została w głosowaniu przyjęta jednomyślnie przez uczestników konferencji.Większość delegatów, którzy zabierali w tej sprawie głos, przyznali, że istnieją różnice między poszczególnymi dyscyplinami sportowymi pod względem czasu, który potrzebny jest na przygotowanie zawodnika.

I dlatego w ostatecznej rezolucji trzeba było umieścić definicję, której jednak ogólny charakter odpowiadałby zasadom MKOl. Definicja taka została sformułowana przez konferencję w Rzymie celem przedłożenia jej MKOl. Jest jednak absolutnie nieodzowne by każda międzynarodowa federacja sportowa zredagowała przepisy, które respektując normy uznane przez MKOl, nie powodowałyby jednocześnie zbyt śmiałych lub niemożliwych do skontrolowania interpretacji. Nikt nie może lepiej, niż międzynarodowe federacje sportowe, spełnić tego obowiązku i przeprowadzić koniecznej kontroli.

Ostatecznie uznano, że te przepisy powinny być sformułowane przez poszczególne międzynarodowe federacje, a na-

stępnie przedłożone do skontrolowania i zatwierdzenia MKOl.

W wyniku tego, co wyjaśniłem, każda międzynarodowa federacja sportowa powinna ustalić szczegółowe przepisy, które uwzględnią następujące sformułowania natury ogólnej i zostaną przyjęte przez MKOl:

"Amatorem jest ten, który uprawia sport nie dla celów lukratywnych,lecz jako uzupełnienie jakiejś innej działalności, związanej ze studiami lub pracą zawodową. Może otrzymać odszkodowanie z tytułu realnych wydatków, związanych z jego przygotowaniem, uzasadnionych i podlegających kontroli".

W konsekwencji, poszczególne federacje międzynarodowe, w celu ujednolicenia odnośnych przepisów,musiałyby co najmniej:

1. Określić granice czasu, wysokość odszkodowania,kosztów i nagród, które wolno wręczyć zawodnikom jako równowartość wymaganą z tytułu przygotowań i udziału w zawodach.
2. Potwierdzić zakaz posługiwania się przez zawodników dla celów handlowych, przemysłowych lub politycznych swym nazwiskiem lub swymi sukcesami albo wykonywać odpłatnie funkcje trenerów.
3. Ustalić normy postępowania celem zapewnienia przestrzegania i kontrolowania wymienionych przepisów.

W myśl tego opracowane przez międzynarodowe federacje sportowe przepisy powinny zostać przedłożone MKOl w terminie, który będzie ustalony.

Specjalna Komisja ukonstytuowała się dzięki staraniom Komitetu Wykonawczego MKOl, której zlecono przestudiowanie propozycji międzynarodowych federacji sportowych i zsynchronizowanie omawianych przepisów, uzgadniając jednak wszystkoz międzynarodowymi federacjami sportowymi. Komitet Wykonawczy MKOl rezerwuje sobie prawo do zaaprobowania tak ustalonych przepisów wzgl. do ich ratyfikowania.

Komitet Olimpijski zainteresowanego kraju będzie miał prawo, z okazji Igrzysk Olimpisjkich, odwołać się do tych sformułowań - w sposób i w terminie ustalonym przez MKOl-- do Komitetu Wykonawczego MKOl, który będzie ostatnią instancją w tych sprawach".

Kuba zaproszona

Prezes KOl Portorico, Felicio Torregrosa, wysłał depeszę do prezesa MKOl Avery Brundage'a, zawiadamiając go, że portorykański KOl, po ponownym zbadaniu poprzedniej decyzji,uchwalił jednogłośnie zaproszenie Kuby do uczestniczenia w X Igrzyskach środkowo-amerykańskich i rejonu morza Kraibskiego,które odbędą się przyszłego lata w Porto Rico.

Pierre Jonqueres d'Oriola zawieszony

Wskutek nieporozumień z Francuską Federacją Jeździecką, mistrz olimpijski, jedyny złoty medalista Francji w Tokio, Pierre Jonqueres d'Oriola został zawieszony do 1 stycznia 1966 r. w prawach zawodnika. Mistrz olimpijski, mimo iż jego nadzieje na porozumienie się z Federacją w sprawach spornych, dotyczących przygotowań olimpijskich, zostały zawiedzione. udał się do ośrodka w Font Romeu, ażeby w towarzystwie płk Boyer zorientować się na temat przyszłych instalacji, przewidzianych dla jeźdźców w planie ogólnych przygotowań do Igrzysk w Meksyku.

Wysokość nie jest niebezpieczna - zapewnia płk Crespin

Dyrektor Sportu, płk Crespin przesłał po powrocie z Meksyku do prezesa Meksykańskiego KOl, Jose de J.Clark Flores, pismo następującej treści:

"Przystąpiliśmy obecnie do analizy wszystkich danych,przywiezionych do Paryża przez trenerów i lekarzy, a zebranych podczas międzynarodowego Tygodnia Sportowego w Meksyku, Jak tylko wszystko zostanie ukończone, prześlemy Panu ostateczny raport na temat wyników naszych badań. Od powrotu do kraju, przyszliśmy do wniosku, że co prawda wysokość jest czynnikiem, który musi wywrzeć odpowiedni wpływ na nasze przygoto-

wania olimpijskie do Igrzysk 1968 r., ale że nie jest ona bynajmniej źródłem jakiegoś niebezpieczeństwa".

40 milionów franków dla Bordeaux

Rada miejska Bordeaux, pod przewodnictwem przewodniczącego Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, Jacques Chaban-Delmas, zatwierdziła imponujący projekt wyposażenia ośrodków sportowych i społeczno-wychowawczych w ramach planu pięcioletniego inwestycji 1966-1970.

Prawie 40 milionów franków przeznaczono na realizację tego inwestycyjnego programu-monstre, obejmującego budowę krytej pływalni o wymiarach olimpijskich, stadionu lekkoatletycznego, terenów dla szkolnego sportu, hali sportowej, krytego lodowiska, 5 sal treningowych i 4 domów młodzieżowych.

Ponad 2 miliony franków na Grenoble

Komunikat sekretariatu Stanu dla Spraw Młodzieży i Sportu podaje, że Maurice Herzog podpisał zarządzenie o wypłaceniu departamentowi Izery subwencję wysokości 2.160.000 fr. Suma ta pozwoli na przygotowanie tras narciarskich w okolicy Chamrousse, które będą służyły Zimowym Igrzyskom Olimpijskim w 1968 r. Komunikat głosi, że subwencja ta pokrywa 80% kosztów budowy tych tras.

Jednocześnie Maurice Herzog zatwierdził plan inwestycyjny, przewidujący budowę szeregu obiektów dla studentów, zamieszkałych w departamencie Isere. Przyznane na ten cel fundusze wysokości 8.406.300 fr. pozwolą na realizację budowy pływalni o rozmiarach 50x15 m, hali na zawody, sali treningowej typu B i 5 mniejszych sal treningowych, jak również dwóch pomieszczeń mieszkalnych.

Trofeum Helmsa dla Gamoudiego

Srebrny medalista Igrzysk Olimpijskich w Tokio w biegu na 10 km, lekkoatleta tunezyjski Gamoudi otrzymał z rąk ambasadora USA w Tunisie, Russela, odznakę tzw. Helms World Trophy, przyznawaną najlepszemu sportowcowi roku każdego z 6 kontynentów (2 Ameryki - półn. i połudn.).

Maszyny matematyczne IBM France w Grenoble

W wyniku studiów, przeprowadzanych od wielu miesięcy, podpisana została w Grenoble umowa między komitetem organizacyjnym X Zimowych Igrzysk Olimpijskich i IBM we Francji (znana firma sprawozdawczych matematycznych maszyn elektronowych - dop. red.), które przejęło odpowiedzialność za zabezpieczenie obliczeń i rozpowszechnienia wyników poszczególnych konkurencji, stawiając w tym celu do dyspozycji organizatorom Igrzysk cały niezbędny inwentarz i personel.

Pozostając w ścisłym kontakcie z kierownictwem komitetu organizacyjnego i z federacjami sportowymi, inżynierowie IBM France, przystępują do studiów lokalizacji stacji nadawczych, które mają, w miarę przebiegu Igrzysk, rejestrować na miejscu wszystkie dane, które następnie niezwłocznie przekażą do ośrodka obliczeniowego, zainstalowanego w Grenoble. Stacje te otrzymają od ośrodka natychmiast oficjalne wyniki i rozpowszechnią je jednocześnie we wszystkich miejscach, gdzie się będą odbywały zawody w rozmaity sposób: widzowie będą informowani za pomocą olbrzymich tablic świetlnych, zawodnicy, dziennikarze i komentatorzy przez drukowane kartki, telewizja i agencje prasowe drogą rozmaitych środków zautomatyzowanych, nad którymi trwają obecnie badania.

Dokonano już wyboru zaopatrzenia materiałowego ośrodka maszyn liczących. Dwa koordynatory 360, wyprodukowane przez nowe zakłady IBM w Montpellier zostaną zainstalowane w Grenoble w ośrodku prasowym. Zostaną ze sobą połączone w ten sposób,

że będą się dublowały w wykonaniu obliczeń,co zapewni obsługę absolutnie bezbłędną przez cały okres trwania Igrzysk Zimowych.

Zmiany w USA

Douglas F.Roby, członek MKOl, został następcą poprzedniego prezesa KOl Stanów Zjednoczonych - Kenneth Wilsona.

Płk. Crespin w Brukseli

Zaproszony przez Belgijski KOl, płk Marceau Crespin wygłosił w Brukseli prelekcję pt. "Współzależność sportu wyczynowego z Igrzyskami Olimpijskimi i obiektami sportowymi". Temat zainteresował bardzo audytorium, złożone z kierowników poszczególnych narodowych federacji sportowych i byłych mistrzów różnych dyscyplin. Prezes Belgijskiego KOl, Raoul Mollet, przedstawiając zgromadzonym osobę płk Crespina, zapoznał ich jednocześnie ze specyfiką polityki Komisariatu Stanu do Spraw Młodzieży i Sportu w Francji, szczególnie w sprawach, dotyczących pojęcia amatorstwa i awansu społecznego zawodników reprezentacji kraju. Na zakończenie płk Crespin przeanalizował z przedstawicielami Belgijskiego KOl i Instytutu Sportu możliwości zacieśnienia współpracy franko-belgijskiej nad przygotowaniami olimpijskimi.

Od Portillo do Grenoble

Sezon narciarstwa alpejskiego 1966 r. opiera się właściwie na mistrzostwach świata FIS w Portillo (Chile). Otóż wskutek swoistego kalendarza najważniejszych imprez sezonu, będzie on po raz pierwszy w historii narciarstwa alpejskiego rozbity na dwa etapy, oddzielone od siebie dość znacznym odcinkiem czasu. Przecież wielki sezon międzynarodowy rozciągnie się, jak

tradycyjnie już, co roku na okres od połowy grudnia do pierwszych dni kwietnia, podczas gdy mistrzostwa świata w Portillo odbędą się dopiero od 4-14 sierpnia. Ten drugi etap, nienotowany w kronice narciarstwa alpejskiego wszech czasów i przez to niezwykle pasjonujący, jest bezpośrednio związany z pierwszym, ponieważ "klasyczne" zawody sezonu najpierw w Europie, a następnie w USA, będą probierzem układu sił, stanowiącym o tytułach w Portillo. Wszystko to spowoduje nienotowany dotychczas wyścig asów krajów alpejskich i Stanów Zjednoczonych, wyścig na niezwykłym poziomie, ponieważ obejmie tym razem pełen komplet imprez normalnego sezonu (ok. 15), pozwalając selekcjonerom, którzy dotychczas opierali się przed mistrzostwami świata na 2-3 imprezach styczniowych, by ustalić skład reprezentacji. Równolegle, podobnie lepsze szanse pełniejszej oceny będą mieli działacze, sporządzający oficjalną klasyfikację FIS celem ustanowienia kolejności startów. Otóż ta klasyfikacja będzie miała w Portillo tym większe znaczenie, że również po raz pierwszy, każda ekipa będzie miała prawo wystawienia 5 reprezentantów (zamiast, jak dotychczas = czterech). Zmusi to odpowiedzialnych za reprezentacje selekcjonerów we wszystkich wielkich ekipach do zrezygnowania z możliwości umieszczenia wszystkich swych mistrzów w grupie I. Fakt ten z kolei da szansę licznym utalentowanym młodym zawodnikom, którzy dotychczas nie mogli marzyć o starcie w tej samej grupie z uznanymi sławami, umożliwiając im atak na pozycje renomowanych gwiazd. I wreszcie, już przez samą datę kalendarzową, mistrzostwa świata w Portillo będą w pewnym sensie prologiem Igrzysk Olimpijskich w Grenoble. Trzeba bowiem pamiętać, że miedzy 14 sierpnia 1966 r. w Portillo i lutym w Grenoble jest zaledwie 17 i pół miesiąca czasu. Tak więc, o ile sezon 1966 r. będzie wznosił się do wysokiego szczytu w Portillo, szczytu, którego wspaniałe kontury zarysowują się już dzisiaj, to natychmiast po tym szczycie rozpocznie się wyścig po tytuły olimpijskie w Grenoble, którego przedpolem będą mistrzostwa świata w Portillo.

Deus ex machina na mistrzostwach piłki ręcznej

Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej postanowiła zastąpić w finałowych rozgrywkach mistrzostw świata kobiet Związek Radziecki przez Japonię, Mistrzostwa te odbyły się w dniach 7-13 listopada w Berlinie zachodnim. Decyzja ta została podjęta na skutek odmowy ZSRR gry w Berlinie zach. Rzecznik IHF (Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej) sprecyzował stanowisko Federacji w następujący sposób: "Związek Radziecki miał czas do północy 2 listopada dać ostateczną oficjalną odpowiedź w sprawie swych zamierzeń. Nie otrzymawszy w tym terminie żadnej odpowiedzi od kierownictwa radzieckiej Federacji. IHF postanowiła w konsekwencji zastąpić ZSRR Japonią w zawodach o mistrzostwo świata".

Federacja Piłki Ręcznej NRF przypomniała w sprawie zachodniego Berlina, że ustaliła wyraźnie wobec kierownictwa Międzynarodowej Federacji,iż sekcja piłki ręcznej Berlina zachodniego należy od chwili powstania do Federacji NRF i że ostatnia decyzja MKOl w Madrycie nie dopuszcza żadnej innej interpretacji jak tej, która włącza wszystkie stowarzyszenia sportowe na terenie Berlina zachodniego do organizacji sportowych NRF.

Chińczycy protestują

Chińska gazeta sportowa "Tiyo Pao" powstała z wielką siłą przeciwko sankcjom, podjętym w Teheranie przez FIH (Międzynarodowa Federacja Podnoszenia Ciężarów) w stosunku do Rumunii, Korei Północnej, Indonezji i Pakistanu, zawieszonych na przeciąg 1 roku za udział w spotkaniach z Chinami Ludowymi. W artykule wstępnym "Tiyo Pao" określa te sankcje jako "niedopuszczalne pogwałcenie suwerenności narodowej" i jako "prowokację narodu chińskiego". Artykuł oskarża poza tym Stany Zjednoczone o nadużywanie wpływu na międzynarodowe federacje sportowe.

Organizacja dwuboju na I.O.1968

Po wizycie fachowców konkurencji klasycznych, którzy wizytowali Autrans w masywie Vercors w Grenoble zameldowali się przedstawiciele dwuboju i Francuskiej Federacji Strzeleckiej udając się następnie na miejsce zawodów olimpijskich na Igrzyskach Zimowych 1968 r.

Płk formacji celników - Gallezot, odpowiedzialny za przygotowania olimpijskie dwuboistów i Mazpyer - prezes Francuskiej Federacji Strzeleckiej, zbadali dokładnie lokalizację przyszłych stanowisk strzeleckich i trasy narciarskiej dwuboistów. Biegacze będą mieli do pokonania 20 km i do oddania na każdym okrążeniu 4 strzałów z odległości 150 m, dwóch w pozycji stojącej i dwóch w pozycji leżącej.

Prezes Federacji Francuskiej Strzeleckiej oświadczył, że stanowiska strzeleckie zainstalowane z okazji Igrzysk będą po tym zachowane dla treningów zawodników kadry.

Chrzestni rodzice dla elity olimpijskiej w Belgii

Na konferencji prasowej w Brukseli, prezes Belgijskiego KOL, mjr Raoul Mollet zakomunikował, że prezesi KOl Francji, NRF, Holandii, Włoch, Hiszpanii, Szwajcarii, Luksemburga i Belgii zbiorą się w grudniu br. lub styczniu 1966 r. w Brukseli celem wymiany poglądów na perspektywy współpracy olimpijskiej krajów zachodnio europejskich. Będzie to coś w rodzaju pierwszego kroku do utworzenia "Wspólnego rynku w dziedzinie sportu" - pomysłu, sygnalizowanego już od jakiegoś czasu w prasie.

Podczas konferencji prasowej, kierownicy nowych komisji, powołanych kilka miesięcy temu w łonie KOl Belgii, podsumowali wyniki pierwszego okresu swej działalności. Sprecyzowano, że jest w trakcie pomyślnej realizacji jedno z wytknietych przez KOl Belgii zadań: mianowicie dla 45 reprezentantów olimpijskich, których start przewiduje się w Meksyku 1958 r., określonych mianem "elity olimpijskiej", szukano ojców chrzest-

nych, którymi mogą być zarówno osoby prywatne, jak firmy handlowe i przemysłowe, czy wielkie kluby sportowe. Ci chrzestni winni zadeklarować każdy sumę 40.000 fr. belg. rocznie (800 dolarów), którą mają wpłacać w latach 1966, 1967 i 1968, przeznaczoną na pokrycie specjalnych wydatków, związanych z odżywieniem, szczególną opieką, wyposażeniem, specjalnymi wyjazdami, wypoczynkiem w miejscowościach kuracyjnych itd., kontrolowanych przez KOl Belgii. Do chwili obecnej zgłosiło się już 22 chrzestnych. Wydaje się, że do końca roku wszyscy przypuszczalni kandydaci do reprezentacji belgijskiej w Meksyku znajdą swych protektorów.

Książka Dawn Fraser "Mistrzyni olimpijska"

Jest to książka pasjonująca i z pasją napisana. Autorka zdobywa czytelnika dzięki swej lojalności. Dawn Fraser jest osobistością w historii pływania światowego, mając wielką zasługę na swym koncie - zdobycie 3 złotych medali olimpijskich na 3 kolejnych Olimpiadach oraz będąc pierwszą kobietą świata, której udało się pokonać granicę 1 min na 100 m stylem dowolnym. Mimo, iż nie byłoby dla niej rzeczą trudną uregulowanie skomplikowanych rachunków z oficjelami australijskimi, którzy zdyskwalifikowali ją na 10 lat, Dawn Fraser nie chce wykorzystać swej uprzywilejowanej sytuacji - jako autorka. Chce jednak przywrócić wydarzeniom ich prawdziwe oblicze.

"Teraz zamierzam zrobić bilans - pisze w swej książce - i przelać wszystko na papier. Zarzucano mi w pewnych momentach mego życia różne brzydkie rzeczy, więc chcę się bronić. Ten jeden raz przynajmniej, kiedy mnie, rekordzistce świata i mistrzyni olimpijskiej zabroniono reprezentować barwy Australii, nie dając mi jednocześnie możliwości lojalnego wyjaśnienia zarzucanych mi czynów. Zawieszenie, którego padłam ofiarą i sposób, w jaki ten środek został podjęty, zraniły mnie w sposób nie dający się opisać. Uważam, że czas już najwyższy, bym mogła podać moją wersję tego co się stało. Nie uważam siebie jednak za jakąś Joannę d`Arc w kostiumie kąpielowym; przyzna-

ję, że narobiłam nie mało głupstw, zamierzam omówić je w sposób uczciwy".

Dawn Fraser omawia w książce całe swe życie: od chwili kiedy skoczyła po raz pierwszy do wody zagrypiona na plecy swego starszego brata - do chwili kiedy otrzymała swój trzeci kolejny złoty medal olimpijski. Nie brak w książce momentów groteskowych, wzruszających i pasjonujących.Oto kilka próbek:

"Jednego dnia wpadkowano mnie do celi na posterunku policyjnym; innego - proszono mnie, bym reprezentowała w parlamencie australijską partię republikańską, która się chełpi wyrzuceniem królowej za drzwi pałacu Buckingham.Zdobyłam również nieśmiertelność typu botanicznego: narcyz, noszący moje imię zdobył dzięki własnym zasługom szereg pierwszych nagród; pod moim imieniem zarejestrowano również pewną różową orchideę w Royal Horticultural Society w Londynie... Jadłam obiad w towarzystwie królowej i księcia Filipa; została skazana przez członków ekipy australijskiej na kwarantannę; sprzedawałam całusy po dwa dolary sztuka w Woomera - australijskim mieście rakietowym... Policja goniła za mną w ogrodach pałacu cesarskiego w Tokio. I jestem chyba jedyną mistrzynią olimpijską, która była zawodowcem już w wieku lat 14..."

Dawn Fraser kocha wodę, tak jak kocha życie:

"Woda mnie uratowała. Nie potrafię opisać dokładnie wpływu, jaki wywiera na mnie woda, kiedy czuję się na dnie upadku w jakiejś sytuacji życiowej. Nigdy nie próbowałam analizować swych uczuć na ten temat. A jednak, kiedy czuję się naprawdę źle, czy dlatego, że spotkało mnie nieszczęście, czy dlatego, że mam złe samopoczucie, woda mnie uspokaja i uzdrawia.Myślę, że to zdarza się ludziom, lubiącym ogrodnictwo lub malarstwo..."

Montreal kandydatem do organizacji I.O.1972

Mer Montrealu, Jean Drapeau, zapowiedział w obecności premiera Quebecu-Jean Lesage`a, że stolica francuskiej Kanady przedłoży swą kandydaturę organizatora Igrzysk Olimpijskich

1972 r. Do chwili obecnej wpłynęły następujące kandydatury: Budapeszt, Moskwa, Paryż, Madryt, Sydney, Wiedeń. W kołach olimpijskich mówi się ostatnio dość dużo o ewentualnej kandyfaturze Buenos Aires i Detroit. Termin zgłoszeń upływa 1 stycznia 1966 r.

O 60% zwiększony preliminarz wydatków

Le Monde Podczas debaty w parlamencie francuskim, na temat budżetu Ministerstwa Wychowania Narodowego, zabrał głos Sekretarz Stanu do Spraw Młodzieży i Sportu, Maurice Herzog. Podkreślił on sześciokrotne wzmożenie się kredytów od roku 1958-1966 oraz w stosunku Planu V do Planu IV: "Wydatki będą większe o 60%" - stwierdził Herzog. Następnie Sekretarz Stanu do Spraw Młodzieży i Sportu zaznaczył, że zbuduje się 2850 stadionów, 1480 hal, 710 pływalni, 750 młodzieżowych domów kultury, 1050 kolonii wakacyjnych.

Po tym oświadczeniu mówca stwierdził, że "Meksyk był nie tylko dla naszych zawodników, lecz również dla lekarzy sprawdzianem, który uzasadnił projekt zbudowania ośrodka przygotowań olimpijskich w Font-Romeu (Pireneje - dop.red.)".

Co zaś dotyczy Igrzysk Zimowych 1968 r. w Grenoble,Herzog sprecyzował, że rząd poświęci sumę 650 milionów franków na infrastrukturę ogólną i na wyposażenia sportowe. Zapowiedział następnie, że duży wysiłek zostanie zrobiony na korzyść sportu uniwersyteckiego; że statut stowarzyszeń sportowych przy fakultetach zostanie odnowiony; że po pokonaniu najpoważniejszych trudności będzie mogła ujrzeć światło dzienne szkoła żeglarstwa; że począwszy od przyszłego roku, na podstawie porozumienia z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych zostanie zlokalizowana w 30 głównych miejscowościach kuracyjno -wypoczynkowych, specjalna organizacja sportowo-rekreacyjna dla młodzieży. W zakończeniu swego expose, Sekretarz Stanu do Spraw Młodzieży i Sportu skomentował szczegółowo zagadnienie rekrutacji nauczycielstwa wf i sportu i podkreślił wielki wysiłek zrobiony w kierunku popularyzacji sportów masowych.

Szwedzcy lekkoatleci stawiają wniosek o stypendia w wysokości 6000 Marek rocznie

FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG Lekkoatletyka szwedzka dawno utraciła to znaczenie na forum międzynarodowym, jakie miała w dawnych latach. Zwycięstwem w rozgrywkach międzypaństwowych z Finlandią wypełnili tylko jeden punkt programu, jaki stawiał nowy przewodniczący Szwedzkiego Związku Lekkoatletycznego, Matts Carlgren, ale na ogół nie można zauważyć wyraźnej poprawy. Niektórzy experci twierdzą, że przepisy amatorskie są przeszkodą w osiągnięciu spodziewanych wyników. Nie zapomniano o sprawie Dan Waern'a.Ten utalentowany biegacz na dystansy średnie, zażądał za biegi ponad jedną milę - jedną koronę za każdy metr. Międzynarodowy Związek Lekkoatletyczny zawiesił Waern'a. Wypadek ten był ostatnim wyrokiem skazującym wydanym przez MZL, choć od tego czasu co rok nie brak domniemań i zarzutów, że ten i ów jest dobrze opłacany za rekordowe wyniki.

Matts Carlgren wystąpił z wnioskiem wypłacanie szwedzkim lekkoatletom rocznych stypendiów w wysokości 3 6000 Marek, aby umożliwić im osiągnięcia dobrych wyników w sporcie wyczynowym. Fundusze te mają wpłynąć od szwedzkiego przemysłu,który zgodził się na to. Zatroszczonoby się również o to.aby sumy te wydatkowane były w pierwszej linii na rozsądne wykształcenie zawodowe.

Wniosek ten, który by dopuścił naruszenie - i tak luźnego - statutu amatorskiego spotkał się ze sprzeciwem Zarz.Gł. MZL w Londynie. Sekretarz Generalny, Don Paine,rzucił natychmiast - na polecenie swego szefa,Markiza of Exeter- rękawicę. Szwedzi wiedzą z doświadczenia, że w sporze z MZL, zawsze MZL jest górą. Nie pomogło powoływanie się na fakt,że amerykańscy studenci otrzymują pomoc, oraz, że państwa bloku wschodniego przeznaczają olbrzymie sumy na rozwój sportu. Nie jedna zepsuta ryba pływa w mętnym "stawie amatorskim" - ale na to MZL patrzy przez palce.

Judo składa protest na ręce Avery Brundage

Światowy Związek Judo nie ma wielkich złudzeń,że na pismo protestacyjne złożone do Przewodniczącego MKOL Avery Brundage, otrzyma przychylną odpowiedź; jednakże odpowiedzialni działacze tej dyscypliny poczytują sobie za obowiązek wyczerpanie i tej ostatniej możliwości, aby móc wziąć udział w przyszłej Olimpiadzie. Po prostu, judziści chcą brać udział.Francuzi już dali swoją zgodę, przyjęcia na siebie strony organizacyjnej turnieju judo podczas Igrzysk Zimowych w Grenoble. Tylko mały promyk nadziei brzmiał w wywodach Andre´a Ertel´a, który od 1960 r. stoi na czele Europejskiej Unii Judo i który jednocześnie jest I.Viceprzewodniczącym Światowego Związku. W tonie lekkiej nagany nadmieniał, że - jego zdaniem - i Meksykanie popełnili błąd. Zgoda na urządzenie turnieju judo w Meksyku już była dana, ale Amerykanie nie wnieśli projektu włączenia judo do programu Igrzysk.

Wiedeń zabiega o Igrzyska Olimpijskie 1972

Jako pierwszy kandydat na urządzenie Igrzysk Olimpijskich 1972 mógłby wystąpić Wiedeń. Miasto Wiedeń zawiadomiło Austriacką Radę Państwa, że dwumilionowe miasto ma zamiar zabiegać o przeprowadzenie Igrzysk Letnich 1972, o ile Państwo byłoby gotowe ponieść połowę kosztów. Biorąc pod uwagę kryzys rządowy Austrii, wiadomość ta jest niespodzianką.Od 1 stycznia 1966 r. Wiedeń może się starać o przeprowadzenie Olimpiady w 1972 r.

Ruleta kręci się dla piłki nożnej

W kasynie w Wenecji kręcić się będzie ruleta w przyszłości również dla jednostki AC VENEZIA. Władze państwowe poleciły zarządowi kasyna wpłacenia corocznie pewnego procentu (nie ujawnionon ile) ich dochodów na rzecz weneckiego klubu piłki nożnej II ligi. Oprócz tego polecono Zarządowi kasyna ucze-

stniczenie w znacznej mierze w kosztach budowy nowego stadionu na wyspie San Giuliano, którego budowa już dawno jest planowana i ma być teraz realizowana. Jest to pierwszy wypadek aby Kasyno gry łożyło na piłkę nożną.

Poza zwycięstwem Abebe Bikila - mało wiemy o sporcie afrykańskim

"Gdyby europejczycy mieli lepsze wiadomości i wyobrażenia o sporcie w Afryce, gdyby wiedzieli,że w krajach afrykańskich nie ma najprymitywniejszych warunków do normalnego uprawniania sportu, nie wiele by brakowało do "pomocy rozwojowej"! Są to słowa Jeana Claude Ganga, generalnego sekretarza sportu afrykańskiego, sprzed kilku tygodni na Konferencji MKOl w Rzymie, gdy zabiegał na Kongresie MKOl o zrozumienie sytuacji afrykańskich sportowców. Ponieważ Niemiecki Związek Sportowy zadeklarował pomoc dla panafrykańskiego sportu,powstało w NRF pytanie: Co wiemy o sporcie w Afryce? Właściwie wiemy tylko, że w Afryce żyje Abebe Bikila, który w latach 1960 i 1964 dwukrotnie był zwycięzcą w maratonie. Wiemy jeszcze, że w Kenii istnieje 2 biegaczy klasy światowej, którzy niejednokrotnie wyróżnili się: Wilson Kiprugut - na 800 m otrzymał w Tokio medal brązowy i jego ziomek Kipchoge Keino, który w Hälsinborgu 27 sierpnia jako pierwszy czarny ustalił rekord świata na 3000 m w czasie 7:39:6.

Historycznego przeglądu afrykańskiego sportu nie wolno rozpoczynać rokiem 1908, kiedy po raz pierwszy, podczas Olimpiady w Londynie, głośno było o dwóch sportowcach Afryki południowej: sprinterze Reginald Walkerze, który jako pierwszy nieamerykanin zwyciężył na 100 m oraz o długodystansowcu Charles Hoferonie, który w maratonie zdobył srebrny medal.

W kronikach Czarnego Lądu wyniki te nie są notowane z uwagi na dyskryminacyjną politykę rządu Południ. Afryki. Czarny Ląd idzie własnymi drogami, od lat bez godnych uwagi wyników. Aż nareszcie w bieżącym roku - zorganizowano w Brazaville "Pierwsze Afrykańskie Igrzyska". Polityczne powody wstrzymywały w pierwszej kolejności działalność organizacyjną panafrykańskiego sportu, do czego już w r. 1927 dążył Pierre de

Coubertin, a około 10 lat później egipscy działacze sportowi na próżno starali się zorganizować ogólno-afrykańskie Igrzyska w Kairze.

Historia panafrykańskiego sportu datuje się dopiero z okresu II wojny światowej, kiedy kolonie przeistoczyły się w samodzielne państwa. Inicjatorami byli nie działacze - sportowcy afrykańscy, lecz poprzednie rządy kolonialne,które zdały sobie dobrze sprawę z siły jednoczącej, jaką jest sport. Byli to przede wszystkim Francuzi i Anglicy, którzy urzeczywistnili i ideę sportu panafrykańskiego, i tym tłumaczyć należy jego dwutorowy rozwój: z francuską i angielską sferą wpływu. Stąd - zorganizowane liczne wschodnio afrykańskie i zachodnio afrykańskie igrzyska. Pod francuskim protektoratem były igrzyska "Jeux Inter Africains" zorganizowane 1959 w Bangui, stolicy środkowo afrykańskiej Republiki, oraz pierwsze "Igrzyska Wspólnoty" w których brało udział około 800 sportowców z 16 państw francusko-afrykańskich.Odbyły się one w roku 1960 w Tananarivie. Impreza ta dała impuls do ożywienia panafrykańskiego ruchu sportowego, obejmującego wszystkie kraje Czarnego Lądu i przyczyniła się do zorganizowania w r. 1961 w Abidjanie drugich "Igrzysk Wspólnoty", w których brało udział 1100 sportowców z 22 krajów afrykańskich.Udział wzięli również aktywiści z Nigerii i Liberii - a poraz pierwszy również sportowcy z państw angloafrykańskich. Dwa lata później odbyły się w Dakarze "Igrzyska Przyjaźni" i stały się rozstrzygającym punktem zwrotnym w historii ogólnoafrykańskiego sportu: po raz pierwszy startowały w Stolicy Senegalu kobiety afrykańskie, oraz zapowiedziano "I.Afrykańskie Igrzyska" na okres od 18 do 25 lipca 1965 r. Zaproszono na nie również afrykańskich sportowców, którzy nie brali udziału ani w "Igrzyskach Wspólnoty" ani w "Igrzyskach Przyjaźni". Idea panafrykańskiego sportu zwyciężyła więc ostatecznie.

Od Redakcji

Publikujemy, wśród innych głosów prasy zagranicznej, również poniższe fragmenty reportażu, który ukazał się na łamach magazynu,wydawanego w USA - "Sports Illustrated".Styl tego reportażu, ujęcie tematu i dość zaskakujące wnioski, wydadzą się z pewnością naszym czytelnikom dość naiwne,odzwierciedlają jednak dobitnie uczuciowy egocentryzm i specyficzny krąg zainteresowań,goszczących w krajach socjalistycznych,sportowców USA.Są mimo wszystko interesujące, więc warto poznać również od tej strony przedstawicieli kraju, którym elementarne przejawy gościnności,tradycyjnej w krajach Europy wschodniej,wydają się dowodami jakiejś wyjątkowej dotyczącej wyłącznie ich osób adoracji.

Yankee dandies nad Dunajem

Sports Illustrated

"Być amerykańskim zawodnikiem na Uniwersiadzie w komunistycznych Węgrzech oznaczało zostać niemal uduszonym przez nadmiar uwielbienia i zachwytu. Wszędzie, gdziekolwiek się pojawili w Budapeszcie,Amerykanie byli oblegani przez tłumy, zaś o chłopców dbały szczególnie gościnnie madziarskie dziewczęta,jedna ładniejsza od drugiej, a wszystkie chętnie dające się zaprosić na wspólną kolację,dancing czy przechadzkę.Prasa węgierska była porwana obecnością olbrzyma Matsona i wielki teksański kulomiot spędzał całe godziny na dawaniu autografów,czasami po 10 jednemu "klientowi". Sytuacja podczas meczu koszykówki USA - ZSRR była niezmiernie kłopotliwa,nie dlatego, że Jankesi wygrali swoje pierwsze spotkanie w tak druzgocącym stosunku (81 : 38), ale dlatego, że widzowie tak owacyjnie wiwatowali na cześć Amerykanów. Wszystko to się działo na Światowych Igrzyskach Uniwersyteckicn - Uniwersia-

dzie, które były dla całej ekipy USA oszałamiające i wspaniałe, ponieważ wszyscy byli tam po stronie Amerykanów.

Zakrawa na ironię, że oficjale Stanów Zjednoczonych bojkotowali Igrzyska przez 9 lat z rzędu, obawiając,się, że są one propagandą komunistyczną, dla której impreza sportowa jest tylko pożywką polityczną. Oficjele USA nie mieli racji w jednym względzie: organizatorzy Igrzysk - Międzynarodowa Federacja Sportu Uniwersyteckiego - to przecież w przeważającej części, ludzie z zachodu. Nawet dzisiaj tylko 5 z 14 członków egzekutywy IFUS pochodzi z bloku wschodniego.Ale USA miały rację w innym względzie. Podobnie jak W.Brytania, Francja i Niemcy również USA nie mogły walczyć z komunistycznymi zawodnikami o poziomie olimpijskim. W przedostatnich mistrzostwach uniwersyteckich - Igrzyskach 1963 r. w Porto Alegre w Brazylii - Węgry i ZSRR zmonopolizowały medale.

Lecz obecnie Stany Zjednoczone wiedzą więcej i lepiej o Uniwersiadzie. Węgrzy oglądali mnóstwo razy flagę z gwiazdami i pasami w ciągu 10 dni trwania Igrzysk. Flaga USA była wciągana ceremonialnie raz po raz, albowiem zawodnicy amerykańscy wygrywali i wygrywali, ponawiając swoje widowiskowe zwycięstwa z Igrzysk w Tokio. W każdym razie był to wypadek, kiedy osiągnęło się bardzo wiele z nielicznym zespołem. USA wysłały bowiem mniej niż skromną ekipę do Budapesztu - 40 osób - w porównaniu z 220-osobową reprezentacją ZSRR i kontyngentami od 150 - 180-osobowymi z NRF, Węgier, Rumunii i Japonii.(USA nie wysłałyby nawet i tych 40 zawodników, gdyby nie energiczne nalegania i utarczki kierownika ekipy Jima Fowlera z Departamentem Stanu i wiecznie skłóconymi ze sobą AAU i NCAA). Nie było w Budapeszcie ani jednej ze świetnych pływaczek amerykańskich, ponieważ większość z nich była zbyt młoda, by miec prawo startu na Igrzyskach. Ostatecznie Jankesi zgromadzili 14 złotych medali, zajmując drugą pozycję za przemiłymi małymi Węgrami - 16, ale wyprzedzając ZSRR z 13 medalami.

W swym powitalnym przemówieniu do 2500 zawodników z 35 krajów świata i do 60.000 widzów na uroczystości otwarcia Igrzysk, premier Węgier Gyula Kallai, kierując wyraźnie swe słowa pod adresem Amerykanów, powiedział, że "sport - to nie tylko wychowanie fizyczne, lecz również jeden ze środków, pro-

wadzących do zbliżenia i przyjaźni między narodami... Mam nadzieję, że znajdziecie okazję przyjrzenia się widokom Budapesztu i poznania bliżej życia jego mieszkańców".

Młodzi pływacy amerykańscy wzięli słowa premiera do serca i udali się natychmiast na poszukiwania ładnych dziewcząt, atakując każdą napotkaną ślicznotkę, jaka się ukazała w zasięgu ich wzroku. Wypracowali sobie nawet specjalnie skuteczną "technikę". Upatrywali na trybunach jakąś ładną dziewczynę, skakali do wody, wygrywali konkurencję, a potem, otrzymany wraz ze złotym medalem, bukiet róż szybko wręczali swej wybrance. Podczas gdy Węgrzy oklaskiwali ten kawalerski gest,a orkiestra grała sentymentalne amerykańskie szlagiery na cześć swych adoptowanych bohaterów, pływak Carl Robie produkował np. opracowany przez siebie nowy twist, a na całus pięknej blondynki, która podawała kwiaty zwycięzcy, odpowiedział żarliwym pocałunkiem.

Napotkani Węgrzy rozmawiali bez ograniczeń o wszystkim. Myślałem, że na każdym rogu będzie stał żołnierz - powiedział pływak Don Roth - a tu nie ma ani jednego. Węgry nie wydają się być państwem policyjnym. Ludzie, z którymi rozmawiałem, wcale nie bali się krytykować różnych warunków życia w tym kraju. Wyglądają na szczęśliwych.

Kapitan ekipy koszykówki Bradley zauważył: - Jestem pod wrażeniem niezwykłej życzliwości dla Amerykanów. Wszyscy w rozmowach byli szczerzy, mówili żywo i otwarcie o wszystkim. Żartowałem z kobietami, kierowcami, robotnikami na ulicach, kupującymi w sklepach i trolejbusach. Każdy pragnął mieć jakąś odznakę od nas lub małą symboliczną pamiątkę z USA..."

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]